

# O PROPAGANDĘ W STANACH

Zagadnienie propagandy jest oczywiście o wiele dawniejsze, aniżeli wojna obecna; starsze, aniżeli ruchy totalne, które są wprost nie do pomyślenia bez aparatu propagandowego; dawniejsze, aniżeli nawet wojna światowa nr. 1, w czasie której propaganda brytyjska świeciła nielada przewagi /hold skuteczności i pomysłowości tej propagandy złożył sam Hitler w "Mein Kampf," nie mamy zatem powodu wątpić w te zalety propagandy brytyjskiej przed ćwierć wiekiem/. Propaganda istniała zawsze, przy każdym systemie rządzenia. Miała ona tylko inne nazwy, zakresy działania, sposoby działania i wpływania na opinię publiczną własnego lub obcego kraju. Raz jej bronią była siła zbrojna, to znowu kultura, raz dyplomacja, to znowu handel czy przemysł.

Urosła ona do olbrzymiego znaczenia w chwili szczególnie krytycznej dla ludzkiej kultury, w dobie przełomowej, jeżeli chodzi o przemianę społeczną. Rozwinęła się ona niewątpliwie na podłożu wynalazków technicznych naszej doby: radia, prasy, organizowania wszelakich "masówek." Ponieważ ruchy totalne musiały rozwinąć do niebywałych rozmiarów to, co nazwać by można stroną widowską polityki, skoro nie mogły istnieć bez odpowiedniego rozruszania czynników uczuciowych, ponieważ grać musiały na wrażliwości mas — propaganda wysunęła się na pierwsze miejsce w ruchach totalnych.

Nie wiemy, jaki los czeka propagandę. Kto wie, czy po wojnie nie będziemy świadkami zmierzchu propagandy, albowiem wrażliwość ludzka będzie stępiona, niechęć do wszelkich wskazań idących drogą urzędową — poważna, podejrzliwość w stosunku do wszystkiego, co podawane będzie "z góry" — spora. Ale jakkolwiek rzecz się będzie miała w przyszłości, jakkolwiek już dzisiaj oglądamy pewien kryzys propagandy, to dalej jeszcze zagadnienie to istnieje; właśnie fakt, że propaganda przeżywać będzie po wojnie duży spadek wpływów — powinien zachęcić nas do poważniejszego zastanowienia się nad rolą propagandy, jej sposobami działania, możliwościami jej ujęcia dla prawdziwego dobra ogółu, dla dobra naszego państwa, dla dobra całości Europy.

Do propagandy przylgnęło zbyt wiele grzechów i grzeszków, zbyt wiele się jej zarzuca, zbyt wiele niechęci i niewiary budzi to słowo, ażeby propaganda mogła się z tych zarzutów oczyścić. Jednak jest to wielka szkoda i krzywda zarówno dla tego pojęcia, jak i dla tego, co pojęcie to przyniesić może. Propaganda, nie musi być kłamliwa, zrzeczna i podstępna, retuszowana, podejrzana — jednym słowem nie musi być oszukańcym czy podstępny fotomontaż. Przeciwnie, propaganda w zasadzie swojej powinna opierać się na prawdzie, na faktach, na rzeczach sprawdzonych i dowiedzianych. Propaganda jest bowiem — w istotnym, rzetelnym ujęciu — wydobywaniem wartości: wartości ludzkich, kulturalnych, wartości danej gromady. Innymi słowy: propaganda musi się posiłkować ludźmi, którzy posiadają ogromne zasoby wiedzy zarówno o własnym kraju, jak i o wszystkich zagadnieniach związa-

nych z ich krajem. Propagandysta to przede wszystkim człowiek wiedzy — ignorant albo polebkowicz, sprzedający taniutki wiadomości nie może być propagandystą.

Błędne jest również mniemanie, jakoby najlepiej do propagandy nadawali się ludzie z natury cyniczni, sprzedający i kupujący wszystko — od śledzi po przekonania polityczne. Jest to polityka na bardzo krótką metę. Posługiwanie się handlarzami jest obliczone na małe zyski, a czasem kosztuje duże kompromitacje. Propagandysta to jednak człowiek, który ma swoje przekonania, który ma swoje pomysły i potrafi ich bronić. Musi on być w znacznej mierze niezależny od zbyt ścisłych instrukcji. Mądra propaganda to taka propaganda, która potrafi wykorzystać rozmaite niezależne a wybitne jednostki.

Oczywiście, propaganda totalna polega głównie na sile funkcjonowania swojego aparatu, na masowości swoich działań, na olbrzymich sumach, jakie rzuca na prawo i lewo. Ale propaganda państw nietotalnych nie może się wzorować na tych masowych szturmach, na tych ofensywach, które pochłaniają miliony. Państwa nietotalne muszą operować jednostkami, muszą innymi słowy położyć nacisk na jakości.

Propaganda w istocie swojej jest niczym innym, jak organizacją talentów. W propagandzie pierwsze miejsce mają talenty, osobowości, ludzie o silnie zarysowanych obliczach. Rozsądny kierownik resortu propagandy wie, że to nie nie szkodzi, jeżeli ten czy ów odchyła się od "linii wytycznej," jeżeli nie wyznaje programu rządu od "a" do "z." Ważniejsze jest to, aby ten człowiek mówił językiem kraju, w którym działa, ażeby wiedział, jakie gusta i upodobania ma ten kraj i jak trafić do rozmaitych warstw tego kraju, ważniejsze jest, ażeby ten człowiek przedstawiał sobą coś, a nie był marionetką, która bez pociągania za sznurki nie będzie działać.

Silna indywidualność jest zawsze najlepszym atutem propagandowym. Dobra książka, dobry koncert, dobry śpiewak, artysta-malarz, rzeźba, dobry artykuł — oto

walory propagandy. Licha, chociaż ciężko subwencjonowana książka, lichy obraz o najzacniejszej treści, słaby artysta wysłany za subwencje — to zawsze zła propaganda. Żadne zasługi wobec takiego czy innego rządu, żadna gorąca i najzagorzalsza lojalność, żadne partyjne przywileje nie zmieniają tego, że propagandę robi tylko dobry towar.

Sprawa naszej akcji w Stanach Zjd. była dyskutowana niejednokrotnie, ale dopiero ostatnio publicystyka nasza żywiej się tym zajmuje. Było rzeczą jasną — chociaż bodaj nie dla wszystkich — że Stany Zjd. odegrają w tej wojnie rolę zupełnie osobliwą. Nie tylko w dobie wojny, ale i w dobie pokoju, nie tylko na polu produkcji wojennej, ale i w dziedzinie tworzenia myśli, przygotowywania planów.

Na łamach "Nowej Polski" /zeszyt październikowy/ Gustaw Gazda w artykule "Ofensywa polska" przedstawił rzetelnie, spokojnie i trzeźwo zarys naszej propagandy i zajął się zagadnieniem naszej akcji w USA. Uwagi jego zasługują na przedyskutowanie. Każdy przecież rozumie, że pole dla naszej propagandy w USA jest ogromne. Pisma tamtejsze wychodzą dalej w olbrzymich formatach, ograniczeń w papierze nie ma, a więc szanse wydawnictw książkowych są o wiele lepsze, aniżeli w W. Brytanii. Ameryka nie jest jeszcze przeorana zagadnieniami europejskimi, istnieje tam żywa dla tych spraw ciekawość.

Stany Zjd. zbliżają się coraz bardziej do Europy, a lądowania w Afryce są pierwszym namacalnym tego dowodem /już przedtem przybycie lotnictwa USA jak i oddziałów armii amerykańskiej dowodziło jak wiatr wieje/. Stany Zjd. posiadają dzisiaj wielkie sztaby, gdzie opracowuje się plany wojenne. Kraj ten myśli w wielkich wymiarach, powstają tam projekty, które nie we wszystkim może dogadzać będą krajem średniej wielkości, a coż dopiero małym. Jest tam dzisiaj wielka centrala myśli ludzkiej i trzeba by pilnie te rzeczy obserwować. Albowiem świat powojenny musi być nie tylko owocem miecza, ale więcej, niż kiedykolwiek owocem myśli — jeżeli tak nie będzie, to wówczas wszelkie

trudy miecza są daremne.

W tej chwili zatem, kiedy w USA powstają plany na wielką skalę, kiedy dyskutuje się połączenie wielkich obszarów, kiedy mówi się o takich i innych federacjach, kiedy podporządkowuje się, zbyt wiele może rzeczy, sprawom ekonomicznej i finansowej, kiedy planuje się zanadto w liniach gospodarczych przy poniechaniu doniosłych, a może rozstrzygających spraw, jakimi są: podłoże kultury, rasy, narodowości, podłoże duchowe danej grupy ludzkiej — w tej chwili nasza czujność powinna być zastrzeżona niebywale. Inaczej bowiem zaskoczeni będziemy wypadkami. Inaczej staniemy w obliczu faktów i zdarzeń, których nie przewidzieliśmy.

Musimy być w Stanach Zjd. reprezentowani przez nasze najlepsze mózgi — ten wniosek pozwoliłem sobie wypowiadzić przed dwoma prawie miesiącami w jednym z "Szkiców sytuacyjnych," drukowanych w "Polsce Walczącej."

Niebawem po napisaniu wspomnianego "Szkicu" otrzymałem list od pewnej Amerykanki, która służyła przez czas pewien w brytyjskiej formacji kobiecej i pracowała w naszych jednostkach w Szkocii. Amerykanka ta nauczyła się po polsku, czyta nasze pisma, interesuje się żywo sprawami polskimi i patrzy na rzeczy trzeźwo i jasno. Nie trudziłbym Czytelników "Polski Walczącej" przytaczaniem jej sądów, gdyby nie to, że sądy te wydają mi się wyjątkowo trafne i że wskazówki w tym liście zawarte, podyktowane są niewątpliwie życzliwością dla naszej sprawy w USA.

Amerykanka owa w długim wywodzie wskazuje, że celem naszej akcji w USA musi być "uzyskanie sympatii amerykańskich drogą zainteresowania i zrozumienia waszych zagadnień — a nie drogą sentymentalnych wzruszeń, które są nietrwałe"; druga konieczność to "pomoc materialna i finansowa Stanów." Chociażby sympatie obecnych przewódców Stanów dla Polski były najszersze /jak też niewątpliwie jest/, powiada moja korespondentka, to jednak pozyskanie sobie narodu, mas, musi być istotnym celem waszej propagandy. "Pomoc dla Waszego kraju — wywodzi ona — da nie tylko taki

czy inny urzędowy czynnik, ale pomoc tę dać musi naród amerykański."

W akcji Waszej w Stanach — czytamy dalej w wspomnianym liście — kierować się winniście nie mówieniem o przeszłości, o takich czy innych tytułach do dawnej świetności. Mówcie o przyszłości, o tym, jak chcecie pracować w Europie w zespole innych narodów, jakie są Wasze plany odbudowy, jakie podwaliny rzucicie pod przemysł, wychowanie, jak postaracie się wyrównać poniesione straty i szczyrby.

Ameryka jest krajem młodym, lubi młodość i młodzież, uprawia istny kult młodości — Polska jest podobno również krajem młodym, chociaż nie we wszystkim się to odbija. Pokażcie w USA ludzi młodych — wszystko jedno czy to będzie młody lotnik z "Battle of Britain," czy młody żołnierz polski z pod Narwiku, czy ochotnik z pod Tobruku, czy żołnierz z Rosji — pokażcie Waszych młodych lekarzy, dziennikarzy, inżynierów, artystów. "Pokażcie Waszych przewódców jutra — powiada moja korespondentka — a nie ludzi z ubiegłego wieku."

Amerykanka, która skierowała do mnie te laskawe uwagi podkreśla, że zamiarem jej nie jest krytykować, ale podsuwać myśli — wie ona jak poważne są trudności, wie ona, że nasz kraj ma wielu wrogów do zwalczania, że ma wiele czynników przeciwko sobie. Nie waha się powiedzieć paru słów o niechęci pewnych kół amerykańskich do nas i do naszej sprawy, o uprzedzeniach, jakie tu i ówdzie się zaległy. Ale przez to właśnie, że jej list nie jest układny, chwylący tylko, w jasnych wszystkich malujący barwach, przez to, że daje światła i cienie, że oddaje nasze zalety i wady, że przestrzega przed niebezpieczeństwami i przed złudzeniami — przez to uważam ten list młodej Amerykanki, która pracowała wśród naszego wojska za cenny. Cenny jako dowód prawdziwej przyjaźni — a przyjaźni nie polega na mówieniu słodkich słówek i mamieniu, ale na mówieniu tego, co się myśli.

Wydaje się, że myśli zawarte w cytowanym liście są słuszne, nieodparcie słuszne. Jest to potwierdzenie prawdy, że propaganda nie jest niczym innym jak organizowaniem talentów — i umiejętnym eksportem tych talentów.

Powtórzmy raz jeszcze: propaganda jest granicami talentami, daniem dobrego towaru. Propaganda robiona być musi przez wybitne jednostki, przez ludzi wiary, ludzi, którzy mają swoje idee, którzy coś przedstawiają sobą. Kto rzy, są ludźmi dobrego myślowego poziomu.

Polski artysta, polski pisarz, dobre pismo robione w języku angielskim dla dobrej publiczności amerykańskiej, która ma świetne wzory tygodników takich, jak "New Republic" czy "Nation," dobrzy odczytawcy, dobry film, dobry obraz — oto nasze atuty. Jest ostatnia chwila, ażeby coś w tej mierze zrobić, albowiem w USA planują, albowiem dzieją się tam rzeczy, które uisć naszej uwagi nie mogą. Świat idzie szybko naprzód a nieobecni mogą raz jeszcze nie mieć słuszności.

## TRZECIA PODRÓŻ

Od kilkunastu dni generał Sikorski przebywa za Oceanem. Po raz trzeci jest gościem wielkiego narodu amerykańskiego. Co dzień dochodzą nas wieści o spotkaniach i o rozmowach z pierwszymi ludźmi, z politycznymi i wojskowymi przewodcami Stanów Zjednoczonych.

Nie są dokładnie znane cele tej podróży, przedwcześnie też mówić o wynikach, jeśli jeszcze nie do jej końca. Wolno przecież na podstawie szerokiego oddźwięku, jaki ta wizyta wywołała w prasie całego świata, domyślać się ogólnego jej znaczenia.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że generał Sikorski udał się na kontynent amerykański w podwójnym charakterze: jako przedstawiciel Rzeczypospolitej oraz jako rzecznik wszystkich narodów, cierpiących pod okupacją niemiecką. Wobec rządu amerykańskiego, kierującego olbrzymim i coraz bardziej, na oczach, rozrastającym się aparatem wojennym, gen. Sikorski reprezentuje uzgodniony punkt widzenia rządów przebywających na

emigracji. Wynika z tego logicznie, że rozmowy prowadzone w Waszyngtonie idą w dwu kierunkach: najbliższej przyszłości wojennej i najbliższej przyszłości powojennej, dotyczą biegu wojny, jej tempa, jej terminów oraz sprawy pomocy narodom europejskim po jej zakończeniu.

Nie może ulegać wątpliwości, że w pierwszej sprawie gen. Sikorski reprezentuje zdanie wojny szybkiej, że przedstawia kierownikom demokracji amerykańskiej ogrom ofiar, cierpienia, strat, rosnącego w straszliwym tempie wyniszczenia narodu polskiego i wszystkich innych, które po nim popadły pod brutalne, barbarzyńskie jarzmo niemieckie. Niewątpliwie wśród tych spraw ogólnego znaczenia istotne miejsce zajmują sprawy polskie. Przecież Polska ma w Ameryce wielomilionową Polonię, której udział istotnie ważny na pracy i walce Stanów, ważny też winien na walce i przyszłości Polski. Przecież Polska ma w tej chwili na Bliskim Wschodzie armie — po brytyjskiej — największą

ze wszystkich narodów Sprzymierzonych. Przecież ma ona bolesny problem setek tysięcy ludzi przebywających w Rosji. Z tą ostatnią sprawą łączy się zapewne zapowiedź podróży generała Sikorskiego do Meksyku.

Pracom Szefa Rządu za Oceanem towarzyszą najlepsze życzenia tych wszystkich, którzy widzą sprawy polskie nie pod kątem walk osobistych i partyjnych, ale pod kątem interesów zbiorowych. Towarzyszą przede wszystkim najlepsze życzenia żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Bardzo być może, że Naczelny Wódz nie znajdzie się wśród nas w czasie nadchodzących, już czwartych Świąt Bożego Narodzenia na obczyźnie. Wśród życzeń, które się stąd skierują na drugą półkulę, jedno będzie najbardziej wspólne nam wszystkim, najgorętsze: aby dzień powrotu, dzień odbudowy, dzień pomocy cierpiącym w Kraju przybliżył się jak najprędzej.

ALEKSANDER JANOWSKI

ZBIGNIEW GRABOWSKI

## NA FRONCIE ŚRÓDZIEMNOMORSKIM

W chwili, gdy piszemy te słowa, działalność patroli brytyjskich pod El Agheila przybiera takie rozmiary, że można mówić o *wstępie do ofensywy*. Tak ujmując te rzeczy strona niemiecka, podobnie wnioski każe wypracować przemówienie generała Montgomery do żołnierzy tej armii, a wreszcie pogadanka radiowa nadana rano w niedzielę dnia 13-ego grudnia przez rozgłośnięcie w Kairze, gdzie pewien amerykański sprawozdawca zapowiedział wyraźnie, że ofensywa brytyjska ruszy lada chwila.

Wydaje się, że Montgomery zdecydował się przejść do natarcia nie zwlekając już dłużej. Być może, że w pierwotnym planie leżało zespolenie uderzeń od zachodu i wschodu, albo też ruszenie się Montgomery'ego w chwili, kiedy sojusznicy będą mieli w rękach zarówno Bizertę, jak i miasto Tunis. Skoro jednak na odcinku zachodnim postępy są wolniejsze, aniżeli oczekiwano, Montgomery bierze na siebie dodatkowy ciężar uderzenia w chwili, gdy nie może jeszcze liczyć na odciągające działania armii pierwszej.

Jeżeli Anglicy posiadają przewagę sprzętu i ludzi /a wszystko na to wskazuje/, jeżeli gotowi są zaprzeczyć się raz jeszcze i wyłamywać luki i wyrwy w gnieździe Rommowych skorpionów—to linia pod El Agheila padnie i wtedy armia Montgomery'ego pomaszkuje w głąb Trypolitanii. Jeżeli jednak Montgomery nie posiada jeszcze odpowiedniej przewagi, albo jeżeli ocena sił Romm'a okazała się zbyt niska—to możemy być świadkami dłuższego pasowania się sił.

Usadowienie się Niemców w Tunisie i Bizercie i połączenie się sił von Nehringa z siłami Romm'a, nie jest napewno zjawiskiem pożądanym. Trzymanie przez wroga Tunisu—czy jego wycinków—i połączenie się sił włosko-niemieckich z Trypolitanii z oddziałami tunetańskimi, dowodzi, że akcja niemiecka w stosunku do Tunisu była jednak przygotowana dawniej i że zaskoczenie nasze w Afryce p.n. nie było może takim zaskoczeniem, jak to w pierwszej chwili się wydawało.

Przeciwnie, coraz więcej znaków przemawia za tym, że państwa osi przygotowywały się do uderzenia w Afryce i do działań na terenie Francji. Koncentracje niemieckie nad granicą Haute Savoie odbywały się na 4 tygodnie przed wkroczeniem do Francji nieokupowanej. Samoloty niemieckie przetrucane były z frontu wschodniego oraz innych frontów już od początku października na obszar Włoch oraz na Sycylię. Szybkość repliki niemieckiej w Tunisie była zbyt zastanawiająca, ażeby nie nasunąć wniosku, że Niemcy mieli pogotowie bardzo daleko posunięte i że był to raczej wyścig z czasem.

Boje w Afryce potrwały jeszcze pewien czas. Wszyscy pragnielibyśmy, ażeby załatwiono się najszybciej z "osią" w Afryce i ażeby przepędzono wroga z Tunisu. Przepędzenie Morza Śródziemnego na dwie

# Szkic sytuacyjny

części winno się skończyć. Wprawdzie fakt, że "Luftwaffe" siedzi na Sycylii jest daleką groźbą nielada, ale mając w rękach Tunis można się pokusić o zneutralizowanie Sycylii. Nie mają bodaj słuszności ci publicyści, którzy pocieszają nas, że nie przyjdzie nam z Tunisu, skoro nie posiadamy Sycylii. Oczywiście, Sycylia musi być sparalizowana, ażeby korzystać w pełni z uzyskania Tunisu, ale bez trzymania Tunisu i postawienia na nogi sieci lotniczej w tym kraju, nie można marzyć o porażeniu Sycylii.

Dopóki nieprzyjacieli trzyma Tunis i Trypolitanie, straty jego przez utratę Libii są po części wyrównane. Klęska niemiecka w Afryce zaczęła się w chwili, gdy padnie miasto Trypolis i kiedy zajmiemy

Bizertę i Tunis. Wtedy bowiem pozostaje wrogowi jeszcze jedna próba — nadmiernie kosztowna — a więc uderzenie na Gibraltar. Pozostaje również inna próba: marsz na Suez przez Turcję i kraje Bliskiego Wschodu.

## "HISTORYCZNE PODBOJE"

Rozgłośnia rzymska nadała dnia 12-ego grudnia pogadankę jednego z polityków włoskich, który starał się uspokoić swój naród opowiadaniem, że r. 1943 będzie o wiele lepszy, aniżeli r. 1942 i że będzie to rok "historycznych podbojów."

Jeżeli przyjąć, że ów polityk włoski popełnił niedyskrecję, to trzeba by przypuścić — jak to czyni wielu obserwatorów — że na wiosnę Rzesza mogłaby ryzykować awanturę z Turcją,

albo z Hiszpanią. To są tylko dwie możliwości /poza zajęciem Szwecji, która dzisiaj już nie wiele Rzeszy daje, względnie atakiem na Szwajcarię, co daje jeszcze mniej/, jakie Rzeszy pozostały. Wątpić raczej należy, ażeby Berlin myślał jeszcze o próbie ataku na wyspy brytyjskie.

## NA FRONCIE WSCHODNIM

Postępy sowieckie na froncie wschodnim zmalały i wydaje się, że nastaje chwila paury. Armia von Hotha, chociaż ujęta w nielada cęgi, broni się, jest zaopatrywana z powietrza i nie została wycięta. Inne armie, chociaż nie są przyciskane poważnie, bronią się także. W wielu wypadkach siły niemieckie wycofały się na stanowiska bardziej wygodne, opuszczając przedpole.

Nie wiemy w jakiej mierze wyco-

## Nowy okręt wojenny Rzeczypospolitej

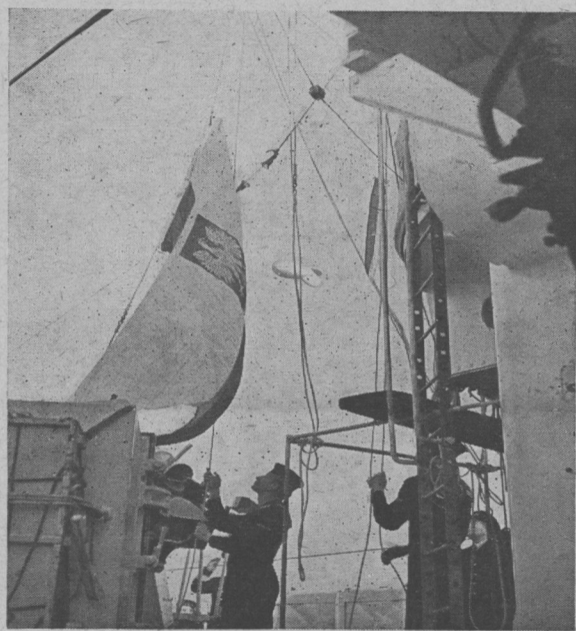
Polska Marynarka Wojenna powiększyła się znów o nowy okręt — tym razem największy i najsilniejszy z istniejących. Jest nim kontrtorpedowiec "Orkan." Z okazji podniesienia bandery na O.R.P. "Orkan," nadeszły następujące depezesy:

Do Dowódcy O.R.P. "Orkan"

Z radością witam podniesienie bandery na nowym okręcie R.P. i życzę, aby "Orkan" przyczynił się do pomnożenia zdobytej już sławy bandery polskiej i zwycięstwa w walce o przyszłość narodu.

—/ Władysław Raczkiewicz

Wice-Admirał Swirski — Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej



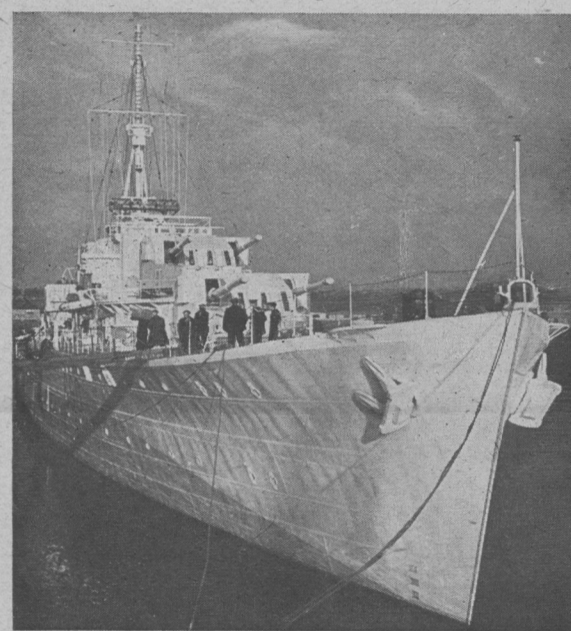
Proszę w moim imieniu wyrazić głęboką wiarę w doświadczenia i odwagę O.R.P. "Orkan," że podniesiona dziś bandera zaprowadzi ich zwycięsko do Gdyni. Mam pełne zaufanie do ich męstwa i wytrwałości.

—/ Sikorski

Dowódca O.R.P. "Orkan"

W chwili podniesienia bandery wojennej Rzeczypospolitej na Waszym okręcie przesyłam Dowódcy i Załodze najlepsze życzenia, abyście w bojach i w zwycięstwie dotarli jak najszybciej do brzegów ojczyzny.

Minister Spraw Wojskowych M. Kukiel, gen. dyw.



## Nowości lotnicze

fazie działań rozstrzygający również. Zdecyduje, czy działania przeciwna się aż do wiosny, a może i na czas dłuższy, czy też rozstrzygnięcie wielu spraw zapadnie zaraz, a więc w ciągu grudnia i stycznia. Gdyby bieg rzeczy był szybki, następstwa powodzenia na froncie afrykańskim odbiłyby się poważnie na całej polityce strategicznej Aliantów, zaważyłyby również na dacie zakończenia wojny światowej.

Opanowanie powietrza przez Aliantów nad Bizertą i Tunisem nie będzie miało znaczenia chwilowego. W tej bitwie powietrznej, która niewątpliwie odbyć się musi, waga zdzierz będzie głębsza, szczególnie dla państw "osi." Niemieckie siły lotnicze są w tej chwili ograniczone w liczebności dyspozycji. Angażując ich gros na południu, osłabiając równocześnie niebezpiecznie front wschodni, "Luftwaffe" staje wobec

faktu, że owa bitwa będzie decydująca dla niej samej. Przegrana będzie dla "Luftwaffe" równoznaczna z faktem utracenia raz na zawsze możliwości osiągnięcia gdziekolwiek przewagi, podczas gdy wcale nie będzie miała takiego rozstrzygającego znaczenia dla połączonych lotnictw aliantów.

W tej chwili Niemcy jeszcze mają 5000 samolotów pierwszej linii. Nie jest to dostateczne, tym bardziej, że

## Z tygodnia na tydzień

5 grudnia: polskie dywizyjny myśliwskie atakowały cele ziemne na terenach okupowanych przez Niemców z lotu koszącego. Wszystkie samoloty powróciły.

—General Sikorski odbył szereg narad w Waszyngtonie. Konferował m.in. z amerykańskim sekretarzem stanu Cordell Hullem i admirałem Leahy. Przyjął również przedstawicieli Amerykańskiego wojska i marynarki oraz attaché wojskowych narodów zjednoczonych.

6 grudnia: general Sikorski omawiał zagadnienia Polonii amerykańskiej z prezesem Rady Polonii p. Świątlickim.

—Polskie dywizyjny myśliwskie osłaniały wielką dzienną wyprawę bombową lotnictwa amerykańskiego i RAF-u na tereny okupowane. Wszystkie samoloty polskie powróciły.

—Dzień modlitw za Polskę wyznaczony przez Arcybiskupów Canterbury i Yorku, Moderatorem Zgromadzeń Szkołkich, oraz Moderatorem Wolnych Kościołów.

7 grudnia: w nocy z 6/7 polskie dywizyjny bombowe bombardowały cele w południowo-zachodnich Niemczech. Pojedyncze samoloty polskie dywizyjny współpracowały przeprowadzając rozpoznanie nad terenem północnej Francji.

8 grudnia: w Katedrze Westminsterskiej w Londynie odprawione zostały modły za Polskę. Na nabożeństwie był obecny Prezydent R.P., członkowie Rządu, przedstawiciele Polskich Sił Zbrojnych oraz poczet sztandarowy lotnictwa z historycznym sztandarem. W czasie nabożeństwa kazanie wygłosił J. Em. ks. kardynał Hinsley, który m.in. powiedział: "Polska znów powstanie. Wszystkie inne zjednoczone narody świata winne są Polsce nie tylko podziw dla jej bohaterkiej wytrzymałości. Dołożą one starań, by gdy pokój uwienczy zwycięstwo, została zapewniona Polsce pełna odbudowa, należąca się jej za niezachwianą wiarę i poświęcenia."

—Odyt się uroczysty akt promocji gen. Sikorskiego na doktora honoris causa Uniwersytetu Katolickiego w Waszyngtonie. Uroczystość ta była żywiołową manifestacją na cześć Polski i Naczelnego Wodza. W czasie swego przemówienia gen. Sikorski podkreślił znaczenie walorów moralnych w życiu jednostek i narodów. "Jestem przekonany — mówił — że rola Kościoła Katolickiego w przyszłej moralnej odbudowie świata będzie olbrzymia. Kościół Chrystusowy będący ostoją moralnych ideałów ludzkich jest przede wszystkim powołany do tego, by żądać pokuty od Niemców, którzy obecni są."

—General Sikorski udał się na grób Paderewskiego na cmentarzu w Arlington.

—Święto Polskiej Marynarki Handlowej.

9 grudnia: polskie dywizyjny myśliwskie przeprowadzały zadanie wyciągnięcia nad terenem północnej Francji. Wszystkie samoloty polskie powróciły.

—W Izbie Lordów arcybiskup Yorku w silnych słowach zwrócił uwagę na niestychane prześladowania niemieckie w Polsce. Mówca wezwał Rząd, aby stale i w sposób jak najbardziej uroczysty zapowiadał ukaranie winnych, gdy nastanie chwila wyzwolenia.

—General Sikorski odbył rozmowy z amerykańskim ministrem marynarki płk. Knox i admirałem King. Tego samego dnia gen. Sikorski złożył wizytę pani Roosevelt.

10 grudnia: general Sikorski w towarzystwie wyższych wojskowych zwiedził jedną z największych fabryk lotniczych Glenn Martin w Baltimore.

11 grudnia: samoloty dywizyjny współpracowały wykonując loty rozpoznawcze nad północną Francją. —General Sikorski odbył dłuższą konferencję z p. Lehmanem, kierownikiem urzędu dla spraw pomocy powojennej dla krajów okupowanych.

fania się niemieckie są planowe, a o ile wykraczają one, by tak rzec, poza program. Należało by jednak z wielu posunięć sądzić, że niemieckie stanowiska zimowe są tym razem lepsze wybrane i że wojska niemieckie zaopatrzone są staranniej.

Zagadnienie dowozu olbrzymich, milionowych doprawdy, jeżeli chodzi o tony, zasobów dla zimującej armii, jest daleką piętą achillesową armii niemieckiej. Jak się to zaopatrzenie odbywa w kraju pokrytym śniegiem, smaganym wichrami, w kraju o rzadkich liniach kolejowych, wyniszczonym — tego doprawdy nie można sobie łatwo uzmysłwić. Przepuszczać wolno, że trudności transportu są dalekimi, że chociażby Rzesza zbudowała liczne koleje tymczasowe, chociażby rozwinięto transport powietrzny — jak się to niewątpliwie stało — to jednak dalekimi wyzywaniem armii niemieckiej jest sprawa niebywałej wprost wagi i trudności.

Od tego właśnie zależy wszystko. Rzesza musi przez pół roku zimy pasować się z trudnościami. Za pół roku może dopiero odetchnąć nieco lżej, ale — na jakich stanowiskach będą wówczas wojska niemieckie? Strona sowiecka daje do zrozumienia, że istota ofensywa sowiecka dopiero nadejdzie. Być może, że stanie się tak naprawdę, albowiem działań obecnych nie można nazwać jeszcze ofensywą. Są to wysiłki godne podziwu, akcje nader pomysłowe, ale w sile swojej i rozmachu nie posiadają one jeszcze wszelkich cech ofensywy. Ofensywy ocenia się jednak postępiami w terenie.

Dopóki ich nie będzie, dopóki nie zostanie zniszczona armia von Hotha, albo dopóki nie wyrzuci się wszystkich Niemców ze Stalingradu — nie można mówić o działaniach ofensywnych, tylko o prowadzeniu dalekimi akcjami wykuszania sił niemieckich przez nekanię ich, przez zmuszanie do ciągłej czujności, do ciągłej uwagi. Jeżeli wojska sowieckie wybrały — z tych czy innych względów — ten sposób, to przypuszczając wolno, że zmęczą one armię niemiecką poważnie i że nie będzie ona zdolna od razu na wiosnę do nowego uderzenia. Jeżeli jednak wojska sowieckie mają w zanadrzu niespodziankę — jak sugerują pewne kółka zarówno sowieckie, jak i blisko tych kół stojące grupy informatorów — to należało by oczekiwać tego uderzenia dopiero gdzieś w pełni zimy /lutym?/.

Armia sowiecka ma przed sobą do wyboru dwie drogi i droga jaką wybierze wskaże nam, czy trzymać się będzie ona swojej "napoleońskiej" tradycji: nekanię wroga, czy też zdecyduje się ona na rzucenie do akcji w stylu ofensywy znanej nam z czasów wojny światowej nr. 1. Ofensyw tych podjęła armia rosyjska w tamtej wojnie wiele i niestety zapomniało się o nich. Armia carska miała jednak — mimo nieusprawiedliwienie niskiej oceny jej przez późniejsze lata — rozmach ofensywny; dowodzi to, że nie tylko defensywa leży w tradycji armii rosyjskiej.

Londyn, 14-ego grudnia 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Wszystkie fachowe pisma, jak również i angielska prasa codzienna zajmują się zmianami, jakie ostatnio nastąpiły na najwyższych stanowiskach dowódczych R.A.F.'u. Zmiany nastąpiły na Srodkowym Wschodzie, oraz w dowództwach lotnictwa myśliwskiego i t.zw. Coastal Command. Wszystkie pisma jednoznacznie zgadzają się w ocenie owych zmian.

"Wielu powie, — pisze n.p. "Flight" — że niedobrze zmieniać konie w pełnym biegu, lecz na to odpowiedzieć należy, że odmienna, nowa ocena sytuacji, jaką przyniesie musi zmiana każdego szefa wnoszącego poza tym ze sobą doświadczenie na innym odcinku pracy lotniczej, będzie miała tak dodatni wpływ na dalszy przebieg wypadków, iż równoważy całkowicie ujemne strony zmiany. Możliwość poznania się z inną ideą taktyczną, zastosowanie praktyczne owych idei przyniesie niewątpliwie wydajność pracy R.A.F.'u na tych trzech odcinkach."

Zmiana nastąpiła w dowództwie lotniczym Środkowego Wschodu. Tam R.A.F. stanie wobec niezmiernie poważnych zadań, których rozwiązanie leżeć będzie nie tylko w jak najszybszej współpracy z siłami lądowymi i marynarką, lecz również ze sprzymierzonym lotnictwem amerykańskim. Fakt wielkiej koncentracji lotnictwa niemieckiego we Włoszech jest niewątpliwym. Również w ostatnich operacjach w rejonie Tunisu i Bizerty zarysowywała się chwila, jeżeli nie przewaga, to w każdym razie równowaga lotnicza stron walczących.

Znajdujemy w tym wyraźny dowód, że w tej chwili uwaga niemieckiego sztabu generalnego skierowała się na Afrykę. Potwierdza to i propaganda niemiecka, która wyszukała z pośród poniekąd już hasła te, które mówią o rozstrzygającym znaczeniu frontu Morza Śródziemnego, i puściła je znów w obieg. Tym razem propaganda niemiecka ma rację. Rzeczywiście front Morza Śródziemnego nabierał cech frontu rozstrzygającego i tego ukrywać nie należy.

Jeżeli chodzi o odcinek lotniczy na tym froncie, to będzie on w obecnej

głębokie rezerwy, gwarancja długotrwałości wszelkiego wysiłku, są bardzo naruszone z przyczyn strat i spadku produkcji. Przegrana bitwa nad Bizertą i Tunisem, bitwa, której obszar akcji sięga właściwie aż po Sycylię, rozstrzygnie o liczebności pierwszej linii niemieckiej.

Na dalsze odbudowywanie pierwszej linii kosztem rezerw "Luftwaffe" pozwolić sobie nie może. Spadek pierwszej linii z 5000 na 4000 lub niżej stworzy takie dziury w dyspozycji sił powietrznych, których przy nieprawdopodobnie licznych zadaniach pierwszej wagi, jak akcja w Rosji, trzymanie w szachu lotnictwa brytyjskiego na wyspach brytyjskich przez silne lotnictwo na północnym brzegu europejskim, walka na Atlantyku, wreszcie panowanie nad Morzem Śródziemnym — załatwić się w żaden sposób nie da.

Zaś powitana klęska Niemiec — to klęska sił lądowych i poddanie się aż do końca wojny inicjatywie przeciwnika, przejście do stałej obrony. Jest to zresztą pogląd Goeringa. Biedny Kesselring! Miał poważne trudności w Berlinie z powodu dokłkiej klęski w czasie działań Montgomery'ego. Przykry, bo pełen pogardy sąd o jego taktyce wydał publicznie Sir Arthur Coningham. Jednak na wytumaczenie Kesselringa trzeba rzecz jedno: z pustego nie należy. Nie mógł dostać posiłków na czas bitwy o Egipt i Libię. Stał więc wobec olbrzymiej przewagi liczebnej i co więcej: technicznej.

Nie przesadzając zupełnie dalszego biegu wypadków, można by jednak zaryzykować twierdzenie, że obecne koncentracje lotnicze Niemiec na froncie Morza Śródziemnego przysły zbyt późno. Strata 600 maszyn pierwszej linii w tak krótkim czasie działań Montgomery'ego nie da się już naprawić ani taktycznie, ani inną drogą. Dlatego można być spokojnym o wynik bitwy powietrznej nad Afryką i Morzem Śródziemnym, bitwy rozstrzygającej.

O jedno tylko chodzić będzie Aliantom, by to rozstrzygnięcie nastąpiło szybko.

ADAM STERBAŁA

# W eskortcie konwoju

B.D.I.C

VIII\*

Wyjątkowo dopisywało nam szczęście w drodze powrotnej. O ile bowiem do Rosji prześladowała nas dobra pogoda, słońce i widoczność znakomita, o tyle w drodze powrotnej mgła, śnieg, a kiedy niekiedy fala wraz z niskim pułapem chmur osłaniały nasz konwój. Kilkadziesiąt statków prućo pracowicie zimne wody północy, a że mgła czasami bywała bardzo gęsta, więc z owej szarej niewiadomej buczyły ku sobie sygnały rozpoznawcze lub telegrafowały głosowo syreny okrętowe polecenia "commodore" konwoju. Okręty eskorty w tej mgłę i małej widoczności traciły optycznie bardzo często kontakt z sąsiadami, lecz trwało to zawsze tylko przez mgnienie oka, bo "pomost swoją łączność zawsze ma, panie poruczniku," jak zapewniał mnie "fachowo" bosmat, który coraz prędzej powracał do zdrowia.

W pierwszych dniach nie mieliśmy zupełnie styczności z nieprzyjacielem. Dopiero pewnego popołudnia z chmur wlokących się nisko nad głowami wypadł niemiecki samolot zwiadowczy. Chłopcy nie mogli pogodzić się co do typu. Jedni twierdzili z całą stanowczością, że był to "Dornier" / "Jak pragnę zdrowia, "Dornier," chcesz? Zażość się". Drudzy stawiali na "Focke Wulffa," a byli nawet tacy, co upierali się przy "Junkersie." Jedyne pewne było, że to Niemiec. "German aircraft" obwieścił nam natychmiast sygnał leadera.

Wyglądało, że wypadłszy niespodzianie wprost na konwój, Niemiec przestraszył się nas bardziej niż my jego. Było to pierwsze zetknięcie z nieprzyjacielem. Niebawem też, to z tej to z tamtej strony rozpoczęły się hukania bomb głębinowych i co rusz któryś z okrętów eskorty wywieszając znak bojowy, sygnalizował, że ma kontakt z okrętem podwodnym.

Często w nocy trudno było spać. "Garland" łapał kontakt kilkakrotnie, rzuczał po dwie bomby, by znowu gubić kontakt i wracał do konwoju. Na rufie, gdzie jest mesa, kabiny oficerskie i kabina dowódcy, wybuch własnej bomby głębinowej odczuwa się nie tylko jako silne uderzenie, lecz czasami ma się takie wrażenie, jakby całą rufę podnosiło do góry. Ponieważ bomby rzucać można dopiero od szybkości 18 węzłów, więc jak tylko "Garland" zaczynał dygotać od szybszych obrotów śrub, łapałem burkę i wybiegałem na pokład.

Jednego dnia po rzuceniu dwu bomb wracaliśmy przez to samo miejsce, szukając nowego kontaktu. Okrętu nie odnaleźliśmy, ale zato pływały do góry bruzchem całe ławice pobitych ryb. I to się zdarza każdemu.

—Szkoda, że nie mamy sieci —westchnął ktoś.

Później jednak do tych bomb głębinowych przyzwyczaiłem się zupełnie i uważałem je za rzecz "prawie" normalną. Leżąc w kabinie dowódcy, doskonale się orientowałem co się działo na zewnątrz po dźwiękach, które stamtąd dochodziły. Pokład i ściana zaczynały drżeć. Zwiększyliśmy trochę szybkość i podchodzimy do jednego z k.t. brytyjskich. Mieliśmy mu przeciwieństwo dzisiaj oddać część prowiantu, co pewnie zrobimy z "bólem serca." Odgłos wystrzału karabinowego po nagłym zwolnieniu okrętu, to —wystrzelono rzutkę.

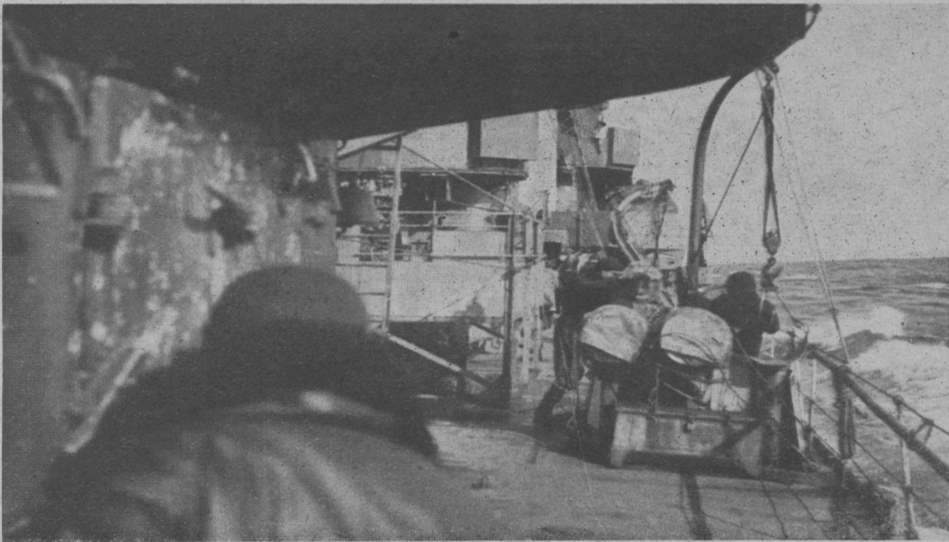
Budzę się ponownie po pewnym czasie. Krótkimi seriami grzeje karabin maszynowy, a później odgłos bardziej głuchy; "Oerlikony" . Mina pływająca! . . . Ucichło. . . Pewno ją trafili. Zatonie po pewnym czasie.

Nagle "Garland" rusza z miejsca, jak koń, podcięty batem. Mają kontakt! . . . Trzeba się przygotować na poważniejsze huki i podskoki rufy. Będą rzucali bomby głębinowe.

—Łobodu . . . raz . . . łobodu . . . dwa! . . . —Zwalniają . . . prawie stają. Guzik! stracili kontakt! Okręt podwodny zmylił pogoń, albo też nie był to okręt, lecz po prostu ryba, wrak, czy



Dwa zdjęcia z "Garlanda" płynącego w konwoju powrotnym



inne licho w rodzaju ławicy śledzi.

I znowu spokojne, choć trochę szybsze niż 60 obrotów pomrukiwanie maszyn. Wracamy do konwoju. . . Ubieram się powoli (kto by teraz spał w ubraniu!), gołę i wychodzę na pokład. Deszcz i mgła, spory wiatr, fala dość umiarkowana. Wspinam się na pomost. Kpt. B. i por. O. mają wachtę.

—Czolem!

—Dzień dobry. Co słychać?

—Nic nie słychać, nudno. Łajby wloką się.

—Rzucaliście bomby?

—Rzucaliśmy. Ale to "mięta."

Tylko konwój trochę podpedziło. Gdy tylko zawróciliśmy i wywiesiliśmy czerwoną flagę na znak, że mamy kontakt, najleniwsza "łajba," która przez cały czas

wlokła się daleko za nami "dodała gazu," aż dym zaczernił mgłę i dopędziła inne. Teraz idą coś z 9 węzłów, a rano ledwo się wleki.

—Ale tu "łodzie" gdzie muszą być?

—A są.

Rozejrzałem się naokoło. Mgła zgęstniała i prócz białej ściany nic nie było widać.

—Gdzie konwój—pytam naiwnie.

—Jakie 2000 metrów na lewo od nas—brzmi nonszalancka odpowiedź—mamy go na instrumentach.

—Przedziwna jest ta współczesna wojna na morzu dla mnie starego!

"Hudsony," "Junkersy," "Focke-Wulffy," "Blunter-Vossy," "Azdiki" i inne maszyny piekielne, od których nazw język

wykręca się jak od tureckiego pieprzu, czy od winnego octu. "U-booty," "E-booty," ścigacze, "Tirpitz," "Hippery" i inna cholera! . . . A wszystko czyha na człowieka!

Po obiedzie uciąłem sobie w meście partyjkę szachów z doktorem Z. A tu bang, bang, bang brzęczy coś o ściany . . .

—Co się stało?

—Nic. Któraś z korwet, czy któryś z kontrtorpedowców rzuca bomby. Pewno z tamtej strony konwoju.

Dowódca, który siedział obok, wstał jednak, włożył czapkę i poszedł na pomost, mówiąc:

—Jabym za trzecim posunięciem dał już mata. Ten ruch był niepotrzebny, doktorze.

## WIERSZE

### OGRÓD PODCZAS WOJNY

*Jakże usypiać nocą, gdy tyny pożarów  
Nad bladym Regents Parkiem, w krwawej aureoli,  
Przypominają niebo warszawskich pożarów,  
Tragedie Rotterdamów i Sewastopoli.*

*I jakże odpoczywać, gdy ogień cierpienia  
Oświetla Europę w łzach i poniewierce,  
I rozdzierając łukiem obłok pocieszenia,  
Celuje w same oczy, ale trafia w serce.*

*Wiruję środkiem nocy po ciemnych ogrodach  
I opadam pod drzewem, i w kłębek się zwijam . . .  
Aż nagle ktoś mnie musnął lekko. To przyroda,  
Otarta się o ramię, objęła za szyję.*

*Jakiś ptak westchnął cicho w pierwszej świtu  
rundzie,  
Jakiś echo zieleni zapachniało miękko,  
I jakiś kwiat zakwitnął właśnie w tej sekundzie,  
Jeszcze nietknięty wzrokiem, a już tknięty ręką.*

*Ziemia otwiera oczy, które świt ozlaca:  
Nie bój się . . . wszystko wróci, choć nic się  
nie wraca.*

### SZKOCKI LAS

*Leżę gdzieś w szkockim lesie. Już słońce jesieni  
Znużone pustką nieba, chyli się za wzgórze,  
Jeszcze między drzewami possem się rumieni  
I już błędnie, jak srebrna, atlantycka róża.*

*Świat jest senny i cichy, świat jest pełen zwierzeń  
O jakichś nieprzeżytych radościach i smutkach;  
W oddali słychać głosy: to polscy żołnierze  
Wracają z posterunku. Gdzieś dźwięczy pobudka.*

*Od morza mgła wieczoru nadciąga już blada,  
Mieszając się z nostalgią mazowieckiej pieśni,  
I czarnym liściem nocy na oczy opada . . .  
Wszystko się snem wydaje—choć nic się  
nie śni.*

STANISŁAW BALIŃSKI

BOHDAN PAWŁOWICZ

\* Por. nr. 34, 36, 37, 39, 42, 44 i 48 "Polski Walczącej" z b.r.

# Jak powstał "Orzeł Biały"



Afisz wydany przez redakcję "Orla Białego"

W początku listopada 1941 nadeszło do Buzułuka tak zwane "Politproswiet - imuszczestwo." Każda dywizja rosyjska jest zaopatrywana etatowo w komplet, zawierający drukarnię polową na samochodzie, kino-aparat polowy, radio-odbiornik na baterie, parę aparatów fotograficznych, kilka skrzyń szachów, warcabów, domina, zeszytów, ołówków, farb, kredę—no i wreszcie pewien zapas papieru. Do tego wszystkiego oddziały otrzymują dodatkowo odpowiednio biblioteczki, a ponieważ władze sowieckie nie chciały czynić wyjątku w stosunku do nas, więc otrzymaliśmy parę skrzyń broszur i książek w języku polskim, naturalnie o treści komunistycznej. Te broszury i książki nie nadawały się oczywiście dla naszych żołnierzy. Nastrojów wojska naszego w Sowietach był tego rodzaju, że mogło ono być lojalne w stosunku do nowych sojuszników sowieckich, ale nie chciało już ani słówka słyszeć więcej o propagandzie komunizmu, czy ustroju. Oczywiście, że ze strony dowództwa również nie było najmniejszego zamiaru interesowania się tymi wydawnictwami, tak że posiadanie ich sprawiało raczej kłopot.

Natomiast wszystkie inne pomoce były bardzo cenne. Dwie drukarnie polowe, czyli dwa tak zwane "pedały" na samochodach półciężarowych przylano bez czonek i materiału drukarskiego. Czcionki otrzymać mieliśmy dopiero po przyjeździe urzędowego cenzora. Jednakże nadeszły wcześniej, zapewne przez pomyłkę, tak iż zdecydowaliśmy natychmiast przystąpić do wydawania własnego pisma. Do tego czasu materiały oświatowe powielane były przez ochotniczki na dwóch przywiezionych z Londynu maszynach do pisania oraz ręcznie.

Drukarze i czerzy już czekali. Pod kierownictwem sierżantów P. i Z. zbudowano kaszty zecerckie, znaleziono z wielkim trudem przewody i żarówki na punkty oświetleniowe, wymontowano "pedały" z samochodów i rozlokowano się w jednym wolnym miejscu w budynku sztabowym w Buzułuku, mianowicie na bocznych schodach wyjściowych. Drzwi na ulicę zamknięto, i tam, w ciasnocie, drukarnia polowa Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.R.R. przystąpiła do wydawania tygodnika "Orzeł Biały" oraz drukowania różnych innych prac.

W kwietniu r.b. ilość wydrukowanych egzemplarzy pisma, broszur, ulotek oraz wszelkich innych druków dla potrzeb Sztabu wyniosła ponad 600 tysięcy egzemplarzy. Z agregatów korzystać nie radziliśmy, żeby nie przeszkadzała radiostacji Sztabu, więc naped "pedałów" był naprawdę—nożny.

Wszyscy zecerzy byli wynędzniali po przebytych okresie więzienia lub katongi. Wymagali dożywiania oraz dodatkowych witamin i odtrutek przeciwołowinowych w postaci mleka. Były duże trudności, nigdy ostatecznie niezwalczone, w kierunku zapewnienia tym zecerom dodatkowych norm wyżywie-

niowych lub ekwiwalentu pieniężnego. To też zecerzy często zapadali na zdrowiu.

Cała drukarnia, do której należały także pieczątkarce, wykonywujące różne pieczęcie i znaki dla naszej armii, oraz introligatorzy, pracowała w niestychanym zapale i poświęceniu. To samo dotyczy się dziennikarzy, redagujących "Orla Białego" oraz artystów-grafików, którzy w gumie podszwowej wycieli tytuł pisma oraz szereg ilustracji. Przez długi czas nie mogliśmy uzyskać od sowieckich gospodarzy możliwości wykonywania klisz foto-chemigraficznych, ponadto cenzura sowiecka z 30-tu postanych do Kujbyszewa zdjęć odrzuciła 28, z niewiadomych powodów odmawiając wykonania takich n.p. klisz, jak nasze jednostki pancerne w Szkocji, autograf Naczelnego Wodza lub fotografia Ostrej Bramy. Musieliśmy radzić sobie sami.

Duszą wydawnictwa był młody dziennikarz warszawski strz. z cenz. Zdzisław B. Zjawiał się u mnie z brodą, w lachmanach, pokryty wszami. Do nóg miał przywiązane drutem kawałki opony samochodowej. Nie znałem go w Warszawie osobiście, ale przyjąłem natychmiast do pracy, gdy mi wyrecytował:

—Panie redaktorze, jadę do pana drugi miesiąc i zrobiłem 3,000 kilometrów. Umiem wszystko co panu potrzeba: lamać pismo, słuchać radia, pisać. Znam wszystkie potrzebne języki. Niech pan nie traci czasu na namysł, bo pan się sam przekona... Jestem uczniem Henzla...

S.p. kolega Henzel był znanym i bardzo dobrym dziennikarzem. Członkowie Biura Propagandy i Oświaty zaopiekowali się przybyłym, który już po paru godzinach był w robocie. Inicjatywa i pracowitość, bystra orientacja i dobry humor tego młodego dziennikarza nie zawiodły nas nigdy.

Inni strzelcy z cenzurem: było ich trzech, tudzież paru artystów-grafików, oraz dwie ochotniczki walnie nam dopomogli. "Orzeł Biały" wychodził punktualnie i regularnie, dostarczany był do oddziałów sprężysto, a jeśli chodzi o treść—wypełnił swoje trudne zadanie.

Pismo nie mogło zajmować się odzwierciedleniem nastrojów i opinii naszego wojska, gdyż najpilniejszą potrzebą było zaznajomienie Armii i Polaków w Rosji z historią Polskiej Siły Zbrojnej we Francji, na Bliskim Wschodzie, Norwegii i w Wielkiej Brytanii. Poza tym czynności Naczelnego Wodza, Rządu i Rady Narodowej w najwyższym stopniu intereso-

wały ogół. W kilkudziesięciu pogadankach oraz kilkudziesięciu drukach rozpowszechniłem już przedtem trochę takich wiadomości, ale wojsko pragnęło czytać o tym, czytać po polsku, po dwu latach przerwy...

To też, gdy pierwsze egzemplarze pierwszego numeru "Orla Białego" z dnia 7 grudnia 1941 r. dotarły pod namioty, zawsze można było poznać, w którym namiocie odbywa się przy łojówce czytanie tego własnego pisma byłych jeńców i byłych skazańców. Dwa numery na kompanię—troskliwie i dokładnie kolportowane i czytane, najczęściej głośno... Namiot taki szlochał, ucierał nosy, wybuchał rozmowami. Stawał się cichy i zamyślony w dniach następnych, kiedy numer powędrował dalej.

"Orzeł Biały" wysyłany był również do delegatów wojskowych, rozsiadanych po całej olbrzymiej przestrzeni Związku Sowieckiego. Delegaci ci pełnili poniekąd trudne obowiązki opiekunów ludności cywilnej, a to dlatego, że przez długi czas Ambasada R.P. nie otrzymywała zezwoleń na utworzenie sieci własnych delegatów. Mężowie zaufania skupieni polskich zgłaszali się do delegatów wojskowych i mieli możność wypożyczenia tych skarbów, jakimi byli dla ludności polskiej w Rosji pisma "Orzeł Biały," oraz wydawany w Kujbyszewie literacki tygodnik "Polska." To drugie pismo drukowane było szybko i sprawnie na dużych maszynach, ale nie posiadało polskich znaków zecerckich, a poza tym opóźniało się z powodu utrudnień, stawianych przez cenzurę sowiecką.

Może najbardziej jednak wpłynęła na podniesienie ducha wśród naszych zesłańców specjalny dodatek "Orla Białego," poświęcony orędziu prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta do Narodu Polskiego. /Fakt przemówienia Roosevelta i samo orędzie nie zasłużyły sobie na żadną wzmiankę w prasie i radio sowieckim./ Jak pamiętamy, prezydent Roosevelt w orędziu tym wyraził zobowiązania Stanów Zjednoczonych w stosunku do Polski, a ludności polskiej, uciemiężonej, przesładowanej i niszczonej na wielu terenach—oświadczył wiele serdecznych uczuć. Ten akt dziejowej doniosłości przyniósł Polakom w Rosji nadzieję wolnej i silnej Polski. Oznaczał powrót z zesłań i niewoli. Oznaczał zainteresowanie się sprawą polską potężnego czynnika amerykańskiego.

"Orzeł Biały" zamieszczał jednakże—prócz historii—także i materiały z terenu. Do najciekawszych zaliczam tragiczny wiersz p.t. "Jesteśmy znowu Wojskiem." Wiersz ten jest niestety zbyt prawdziwą ilustracją tego stanu rzeczy, który istniał ubiegłej jesieni i zimy. Autor tego wiersza, Czesław Dobeł, niewątpliwie zapisał się szeregiem swych poezji w naszym piśmiennictwie wojskowym. A oto sam wiersz:

Aż zwolna spada z pleców zawieszony  
I ręka podświadomie zaczyna szukać pasa,  
równa się krok miarowy, uderza  
I na dnie smutnych oczu znowu się budzi jasność.

I wreszcie wśród namiotów, pośród  
zjawia się śmiech nieśmiały, wirują  
i bucha któryś namiot dzwoniąc  
o bracie mój serdeczny! Jesteśmy  
znowu wojskiem!

"Orzeł Biały" Nr. 1 /5/ 1942/  
W nr. 4-ym "Orla Białego" drukowaliśmy artykuł p.t. "O co chodzi?" Treść artykułu była znamienna. Z rozkazu gen. Andersa każdy oficer i w ogóle każdy żołnierz, czy to w sztabie czy to w linii, miał przy pracy w każdym wypadku zadać sobie pytanie: "O co chodzi?" Na-

stępnie miał jak najszybszą i jak najkrótszą drogą wykonać te czynności, które są niezbędne dla osiągnięcia celu. Nie przepisy, nie litera regulaminu, nie martwy już zwyczaj albo przebrzmiała dyspozycja mają rozstrzygać o sposobie działania, ale zdrowy sens, inicjatywa, energia. Artykuł "O co chodzi?" wywołał wielką sensację i przez długi czas wpływał na bieg spraw organizacyjnych bardzo dodatnio. A że Szef Sztabu jednocześnie powiedział: "Możecie się mylić, ale musicie szybko zdecydować i pracować z inicjatywą," więc istotnie Wojsko Polskie w Rosji organizowało się zrazu i szybko i logicznie. Jednakże później stara rutyna zaczęła brać górę i zwracano coraz większą uwagę na stronę formalną i na zgodność z praktyką, stosowaną n.p. przed wojną w tym czy innym O.K.

Żołnierze pisywali sporo. Najciekawsze są artykuły, pochodzące z szeregow, a nawołujące do jednolitości nastrojów, do organicznego związku myśli żołnierskiej we wszystkich oddziałach Polskich Sił Zbrojnych, gdziekolwiek się znajdują. Powszechna opinia była zdrowa i wzywała do bezwzględnej solidarności i dyscypliny, a jedność dowództwa uważano za główną zasadę naszą i fundament pomyślności. Wszystkim przypominały się czasy wojny i Niepodległość i wszystkich straszyla zgora rozbitcia i konkurencji między poszczególnymi częściami wojsk polskich. Masy żołnierza polskiego w Rosji, a obecnie na Środkowym Wschodzie przyjęłyby w sposób bardzo krytyczny jakiegokolwiek dążności niewłaściwe, gdyż żołnierze ci zbyt wiele przeżyli i przemyśleli. Tym bardziej należy szanować tę dyscyplinowaną i społeczną postawę żołnierza polskiego na Wschodzie.

"Orzeł Biały" był redagowany w tym kierunku i całkowicie odpowiadał pragnieniom swoich czytelników. Dał im obraz zdarzeń na Zachodzie, wyrażał dążenia ściśle żołnierskie, ilustracją których są poniższe zwrotki, wyjęte z wiersza poety żołnierza Witolda Szyfera p.t. "Żelazny marsz."

Myśmy się wżarli w śniegów biel  
Zaryli wściekle w ziemi czarnej  
Świętą przysięgę złożyli wieczystą,  
I rozpalili w głębi młodych

Mój nie w paradach, nie w szlifach  
Nie w błyskach szabel, orderów

Nie w burz wiwatach,  
Nie w balach i kwiatkach  
Żelazny gotujem swój marsz:

My w zawirusze, szarudze, zawiei  
Pieścim potęgę zwycięską nadziei,  
Choć śmierć nie wdziera  
I mroz doskwiera  
Żelazny gotujem swój marsz:

My dzieci 5 dywizji z żelaza,  
Chcemy iść wielcy ku Polsce, ku  
Przyjmij nasz raport, Wodzu

Patrz w dumne twarze.  
Krwia imię swoje otulim czerwona  
Aż straszna będzie z niedoli wykuta,  
5 dywizja, żelazna, szalona  
I jej generał—B o r u t a !

To nic, że mamy smutny wid  
I nic, że zima z naszych tachów drwi.  
To nic—bo w nas się święty ogień  
Bo chcemy walczyć, chcemy bić  
—Chcemy krwi.

Idź bij, zabijaj, morduj tak,  
Bagnetem, kolbą, pięścią, bij za  
Za zgłiszczera dumnych miast,  
Za Hel i za Warszawę  
Idź z 5 dywizją i walcz.

Do broni!  
5 dywizja do broni!  
Bij wraźą masę, nie ma też, ni  
Został nam jeden dziś rachunek  
Nam nie potrzeba fanfar ni  
—Mamy ostre, młode, białe kły.

—Mamy ostre, młode, białe kły.

—Mamy ostre, młode, białe kły.

—Mamy ostre, młode, białe kły.

—Mamy ostre, młode, białe kły.

I sentymentu nie wstrzyma nas  
Nie mrozi widok nagich wrażeń  
Idziem krwi swojej wypętnić  
W pogardzie śmierci—idziem ku

Przeważały artykuły i wiersze  
humoru. Redaktorzy gazety ścienej  
"Łazik," Jeśman i Kowańko,  
mieli ogromne powodzenie, a podobne  
wydawnictwa, nieraz bardzo  
ozdobnie wykonywane, istniały we  
wszystkich dywizjach. Nie odbyło  
się bez imitacji Wiecha, mianowicie  
drukowane były w "Orle Białym"  
monologi Toma p.t. "Pan Piecyk  
ma głos."

W końcu marca 1942, gdy sztab  
Polskiej Armii Wschodniej był  
już pod Taszkentem w Jangi-Jul,  
przybył cenzor, kpt. N.K.W.D. So-  
kolowski. Polak-komunista. Był  
on bardzo wykształcony, gdyż  
ukończył trzyletni specjalny kurs  
p.t. "Wiedza o Polsce" w Mińsku  
Litewskim.

W tym czasie mogliśmy już wy-  
konywać klisze foto-chemigraficzne  
dla zamieszczenia ich w naszym  
tygodniku. Nakład "Orla Białego"  
wynosił od 3 do 6 tysięcy  
egzemplarzy. Poza "Orlem Białym"  
ukazało się parę jednodniówek,  
oraz 20-to stronicowa broszura  
Olgerda Tuskiewicza p.t.  
"Wojna lotnicza na Zachodzie."

Czcionek posiadaliśmy zaledwie  
na 2 i pół strony, tak iż aby  
wydrukować 4-o stronicowy  
numer, składało się i drukowało  
dwie strony, po tym materiał  
trzeba było rozebrać i składać  
następne dwie strony. Zdarzały  
się pomimo to numery 6-cio i 8-  
mno stronicowe, a także wyko-  
nane masę innych robot dla  
Sztabu i dla Dywizji. Trudności  
z uzyskaniem papieru i farby  
drukarskiej były bardzo  
wielkie. Samochody naszych  
drukarni polowych używane  
były na odwożenie chorych do  
szpitali lub umarłych na  
cmentarz ofiar tyfu-

Byłbym niewdzięczny, gdybym  
zapomniał o maszynistkach,  
ochotniczkach w Wojsku  
Polskim. Od 6-jej rano  
zaczynały one zgrabiłymi  
palcami pisać wielkie  
biuletyny informacyjne z  
nocnego nasłuchu, oraz  
wszystko to, co było  
pilną robotą redakcyjną.  
Mroz w Biurze Propagandy  
i Oświaty dochodził do  
6-7 stopni poniżej zera,  
zamarzały pióra wieczne  
i wwoływacze w  
laboratorium  
fotograficznym,  
ale one pracowały,  
nigdy nie spóźniając  
się i nigdy nie  
skarżąc. Jedną z nich,  
skazaną przez lekarza  
na śmierć z powodu  
nieuleczalnej anemii,  
zespół Biura Propagandy  
psychicznie postawił  
na nogi i zachęcił do  
życia pełnym werwy  
nastrojem, a potem  
odkarmił mlekiem i  
miodem /po 200  
rubli kilo!/.  
Nowe czcionki krajały  
palece zecerom,  
którzy zresztą w  
katordze odzwyczaili  
się od swojego  
rzemiosła. Pierwsze  
ochotniczki, które  
znalazły się w  
naszym Biurze  
były półnagie i nie  
miały w czym  
wyjść z baraku,  
a więc korzystały  
z pomocy wielu  
koleżanek, żeby  
móc się jako tako  
pokazać. Moi  
pomocnicy mieli  
ciała pokryte  
wrodzami, albo  
wielkimi ranami  
pracogowymi.  
Niektórzy  
przyszli do  
pracy z  
ramionami  
jak patyczki,  
wyłsieli. Gdy  
żegnałem ich,  
byli znowu  
silni i zdrowi,  
a czupryny  
ich były na  
nowo gęste.  
Tylko  
owróżdzenia  
trwały...

Co się  
tyczy Dywizji,  
to posiadały  
one referaty  
kultury i  
oświaty,  
a każdy  
pułk i  
batalion  
miał  
oficera  
oświatowego.  
Liczbą  
światliczarek  
i pomocnic  
oświatowych  
na  
każdą  
dywizję  
wynosiła  
112.  
Były  
to  
ochotniczki.  
Pism  
ręczne  
wykonywanych—  
bez  
liku!

W końcu  
zimy i na  
wiosnę  
wszystko  
ruszyło  
jednak  
do  
walki  
z  
tyfusem—  
do  
służby  
sanitarnej.  
Wielu  
oświatowców  
nie  
żyje...  
Obecnie  
żołnierze  
nasi  
z  
Rosji  
po-  
łączyli  
się  
z  
tymi  
z  
Bliskiego  
Wschodu  
i  
wielkie  
osiągnięcia  
dokonane  
przez  
polskich  
oświatowców  
w  
Sowietach  
stały  
się  
dobrem  
wspólnym  
Polskiej  
Armii  
Środkowego  
Wschodu.

"Orzeł Biały" miał istnieć  
nadal i zapewne  
wychodzi. Jego  
podtytuł:  
"Polska  
Walcząca  
na  
Wschodzie"  
nie  
prze-  
stał  
być  
aktualny.

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

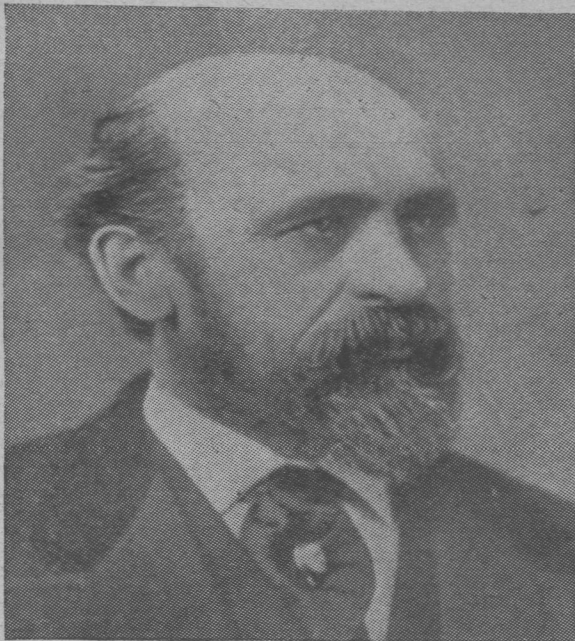
STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

STANISŁAW  
STRUMPH-WOJTKIEWICZ

# General Józef Karge

B.D.I.C



Karge jako wykładowca w Princeton College

General-profesor Józef Karge syn Jakuba i Weroniki z Branishwitz /?/ urodził się w Olendrach Terespolskich, pod Opalenicą, powiat Bukowski /obecnie Nowy Tomysł, woj. Poznańskie/ w ówczesnym Wielkim Księstwie Poznańskim dnia 3. lipca 1823 r.\* jako syn byłego pułkownika kawalerii polskiej, weterana wojen napoleońskich. Początkowe nauki otrzymał w domu rodziców. Ukończył gimnazjum w Poznaniu, które pomimo ucisku pruskiego za Flottwella, zachowało charakter polski. Polski ten duch wpływał dodatnio na młodzież.

Po ukończeniu szkoły średniej Karge zapisał się na uniwersytet wrocławski. Tam odznaczył się celującymi postęпами w historii i językoznawstwie. Żądza wiedzy zagnała go do Paryża, gdzie uczęszczał na wykłady literatury słowiańskiej. W tym czasie nastąpił pobór do armii niemieckiej. Karge służył w niej w randze porucznika kawalerii.

Wybuch rewolucji gen. Ludwika Mierosławskiego, w Wielkopolsce w kwietniu 1848 r. zastał Kargę na stanowisku pruskiego oficera. Porzucił szeregi kawalerii niemieckiej i przeszedł na stronę polską, aby walczyć przeciwko Niemcom. W czasie walki z przeważającymi siłami niemieckimi, Karge ranny na polu walki, dostał się do niewoli. Po upadku powstania, Karge został zamknięty w więziennym szpitalu w Poczdamie pod Berlinem.

Uciekł z fortecy przez pokryjono wykopany tunel i po pokonaniu przeszkód przekroczył zieloną granicę do Holandii. Pracował tam jako nauczyciel prywatny u zamożnej rodziny holenderskiej. Listami, które pisał do rodziców naraził się Niemcom, i na skutek ich prześladowań zmuszony był opuścić gościnną ziemię holenderską i udać się do Francji. Następnie udał się do Anglii, gdzie niespodzianie spotkał swego starszego brata, Franciszka, który był księdzem. I on również uciekł, aby uniknąć aresztowania przez Niemców za patriotyczne kazania.

W r. 1851 obaj bracia przyjechali do Stanów Zjed. Ameryki Północnej. W Ameryce Karge, pozbawiony nadziei powrotu do ojczystego kraju, zgłosił zamiar zabrania obywatelstwa Stanów i zabrał się do nauki języka angielskiego, który też w niedługim czasie opanował. W r. 1856 po upływie przepisanych pięciu lat, podczas których zajmował się pracą nauczycielską, został obywatelem Stanów. Ożenił się z Teodorą M. Baldwin, rodem z Paterson N.Y. Polek bowiem w owym czasie w tym kraju nie było.

Zrazu żył bardzo skromnie, z czasem jednak zaczął się dorabiać. Założył szkoły w Denbury, Connecticut i New Yorku, o bardzo wysokim poziomie, gdzie uczył młodzież języka angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Zasłynął jako pierwszorzędnym peda-

Wspomnienie pięćdziesiątej rocznicy śmierci gen. Józefa Kargę—bojownika o wolność Polski, o całość, o demokratyczną wiarę Stanów Zjednoczonych—przypada na chwilę niezwykłą. Mianowicie na czas, który pod wieloma względami, tylko jakby w olbrzymim wymiarze, powtarza historię, los, wszystko, co stanowiło sens życia tego wiernego syna dwu ojczyzn, poznańskiego powstańca i podpułkownika, pułkownika, generała Federacji północno-amerykańskiej.

Setki, tysiące, dziesiątki tysięcy Polaków—obywateli amerykańskich służą dziś znowu pod gwiazdystym sztandarem. Polska i Ameryka stoją w jednym szeregu, walczą w jednym obozie. Polscy myśliciele ostaniają bombowce amerykańskie nad Europą, polskie statki przewożą żołnierzy amerykańskich na ląd afrykański. Walka idzie nie o przeparcie zasady wolności na jednej części kontynentu amerykańskiego, ale o jej ocalenie dla całego świata. W takiej chwili Polak, generał Stanów staje się żywym znakiem łączności czasów minionych, odległych krajów, spraw niby tak różnych, a przecież tych samych, staje się jednym z nas, nas: żołnierzy polskich i żołnierzy amerykańskich polskiej krwi.

na jeszcze rana zmusiły go do przerwania służby 22. grudnia 1862 r.

Kiedy konfederacki generał Robert E. Lee groził najazdem na New Jersey, były gubernator tego stanu Charles Olden i wiele oficjalnych osób N. Jersey podpisało w maju r. 1863 petycję do departamentu wojny w Waszyngtonie, aby poprosił Kargę o zorganizowanie drugiego pułku kawalerii New Jersey. W czerwcu tegoż roku, Karge stanął do pracy. Gubernator tego stanu J. Parker, oddał mu naczelne dowództwo nad całą kawalerią w granicach stanu i nadał mu rangę pułkownika. Generał R. E. Lee pobity pod Gettysburgiem, zmuszony został do cofnięcia się na południe.

Na czele drugiego pułku kawalerii N. Jersey i częściowo oddziałów Pensylwanii, Karge został wysłany do południowo-zachodnich stanów, które wówczas roily się od drobnych oddziałów konfederackich, prowadzących wojnę podjazdową. Półtora roku spędził na ustawicznych walkach z nimi. W ciągu tego czasu odbył siedem wielkich wypraw, nie licząc mniejszych, stoczył dziesiątki bitew i potyczek, niemal zawsze zwycięskich, przebiegł konno wzdłuż i wszerz stany: Mississippi, Tennessee, Kentucky i części Arkansas i Louisiana. Przezełował rzekę Mississippi od St. Louis po New Orleans, przemaszzerował tysiące mil po drogach, zużywających siły konia i żołnierza.

Bohaterstwem, zręcznością, sumiennością w obowiązkach wskrzesił w St. Zjed. tradycję dawnych polskich rycerzy kresowych, dołączył nimb nowy do sławy Pułaskich, Kościuszków i in. Generał Grierson, któremu w tym czasie pułk. Karge podlegał, polecał go podsekretarzowi wojny E. M. Stantonowi, z prośbą aby przyczynił się do podniesienia dzielności Polaka do rangi generała brygadiera, na co sobie już zasłużył, gdyż nieraz dowodził dywizją. Kongres w uznaniu dzielnej i cennej jego służby, mianował z końcem wojny Kargę generałem brygady.

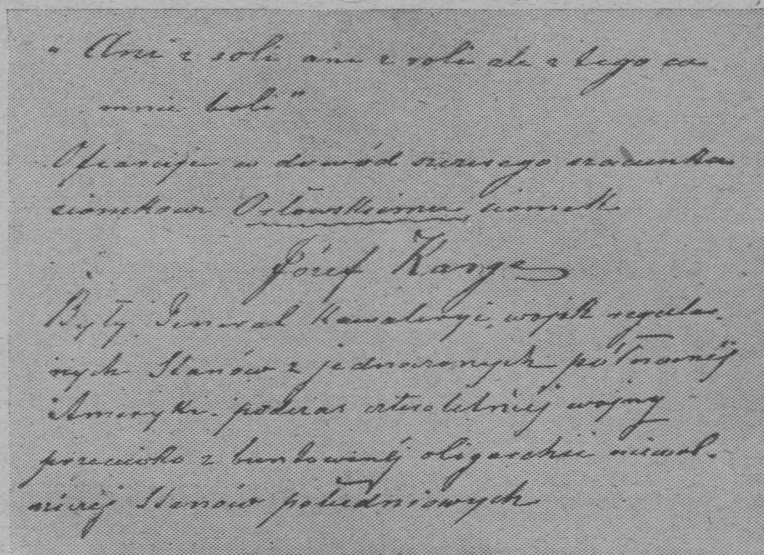
Po wojnie Karge spędził jeszcze trzy lata w armii, jako komendant kawalerii w stanie Nevada, gdzie zaprowadził porządek i spokój. Jednak służba w czasie pokoju nie

bardzo mu odpowiadała i w r. 1867 powrócił do zawodu nauczycielskiego. W r. 1870 został powołany na stanowisko profesora obcych języków i literatury na uniwersytecie w Princeton, N. Jersey. Katedrę w Princeton zajmował do śmierci. "Dzięki wysokiemu wykształceniu, miłemu obejściu i rzadkim zdolnościom pedagogicznym, stał się jednym z najlepszych profesorów swego czasu," pisze o nim "The National Encyclopedia of American Biography."

Polski historyk Jakub Gordon w książce "Podróż do Nowego

handlarzy istotami ludzkimi." Te listy wiążą go z chwilą obecną, w której Stany Zjed. i Polska walczą w jednym obozie o to samo.

Umarł nagle, 27. grudnia 1892 r. gdy przejeżdżał statkiem z Jersey City do New Yorku, na konferencję profesorów. Żałowany był zarówno przez Amerykanów, jak i przez Polaków. Pozostawił żonę i dwóch synów, z których jeden Władysław, adwokat z zawodu, drugi Romuald, doktor medycyny. Generał Karge jest pochowany na sławnym cmentarzu, w Princeton, N. Jersey, gdzie mu dwaj jego koledzy profesorowie wystawili



Autograf Kargę na odwrocie fotografii, ofiarowanej przyjacielowi w Poznaniu: "Ani z soli ani z roli ale z tego co mnie boli." Ofiaruje w dowód szczerego szacunku ziomkowi Orłowskiemu, ziomek Józef Karge, były generał Kawalerii, wojsk regularnych Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki — podczas czteroletniej wojny przeciwko zbuntowanej oligarchii niewolniczej stanów południowych

Orleanu" /Lipsk 1867/ przytacza dwa listy generała, jeden do brata Jana, drugi do proboszcza w Opalenicy. Oba są pisane czystą i piękną polszczyzną, pełne szlachetnych uczuć. Karge pisze w tych listach, że jest głęboko przekonany o słuszności sprawy, za którą się bił i dziękuje Stwórcy, że zgniecioną została "hydra obrzydliwego niewolnictwa," że "ugięte zostały dumne karki

piękny nagrobek w r. 1906. Słowny ten cmentarz znajduje się w środku uniwersyteckiego miasteczka, wygląda zaś z daleka jak park, ponieważ rosną tam duże piękne drzewa.

Grób tego naszego znakomitego ziomeka nie był znany Polonii w Stanach. Nizej podpisany odszukał go dopiero w kwietniu 1938 roku i przypomniał go Polonii, która się nim zainteresowała żywo i serdecznie.

Żyje jeszcze synowa generała profesora Kargę, żona Romualda, Karolina M. Karge i mieszka w Princeton N.J. Nie godzi się ona na przeniesienie zwłok generała Kargę na cmentarz narodowy Arlington, koło Waszyngtonu. Utrzymuje, że miejsce wiecznego spoczynku s.p. Kargę na cmentarzu w Princeton jest bardzo piękne i lepszego ani bardziej honorowego mu nie trzeba. Na tym cmentarzu spoczywają również niektórzy prezydenci Stanów.

W tym roku przypada pięćdziesiąta rocznica śmierci i osiemdziesiąta rocznica udziału w krwawych bojach o całość unii i demokrację Stanów. Byłoby dobrze, aby dla spopularyzowania nazwiska i podkreślenia zasług, położonych dla Stanów Zjed. i dla niepodległości Polski w r. 1848 przez Polaka, który dosłużył się rangi generała w armii amerykańskiej, podczas wojny domowej 1861—65, profesora na uniwersytecie w Princeton, nadać kilku organizacjom jego imię. Należałoby by ufundować katedrę kultury i literatury polskiej imienia gen. prof. Kargę, przy uniwersytecie Columbia, albo Princeton. Postarać się na koniec o wydanie znaczka pocztowego na jego cześć przez rząd Polski i Stanów.

WIKTOR ANTONI  
WOJCIECHOWSKI

Nagrobek generała Józefa Kargę w Princeton. Stoją obok /od lewej/ W. A. Wojciechowski, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego na Stan New Jersey, członek tego Towarzystwa J. P. Langer, sekretarz P. J. Boruta, M. Krajewski, synowa Kargę p. Karolina M. Karge i skarbnik Tow. F. J. Langer



\* Niektóre źródła podają jako datę urodzenia 4. lipca, jako miejsce urodzenia—Poznań.

## II.\*

Następnego dnia po zameldowaniu się w Brygadzie, przydzielono mnie do Batalionu Pułku Nigeryjskiego, który stał około sto mil od Brygady. Wsiadłem do samochodu, który prowadził krajowiec i pojechałem w głąb kraju do t.zw. buszów, czyli krzaków, gdzie stał ten batalion. W czasie jazdy rozglądałem się ciekawie po okolicy, która im dalej od F... tym stawała się bardziej pusta i dzika. Po obu stronach szosy, zresztą nie bardzo dobrej, jak okiem sięgnąć rozciągały się trawy na chłopa wysokie, gęste, poplątane, spalone przez słońce.

Gdzieniedzie widać było wysokie krzaki, palmy kokosowe, drzewa pomarańczowe lub bananowe oblepione owocami. Po gałęziach skakały wesole małpy, wydając jakieś dziwne, nieartykułowane dźwięki. Niekiedy przeleciał sęp, ptak bardzo pożyteczny w tym kraju, za którego zabicie grozi grzywna do wysokości 5 funtów, albo spotkać można było krajowca lub kobietę murzyńską, posiadających za cały strój, kawalek barwnej materii przerzucony przez biodra.

Krajobraz był jednostajny, nieciekawym, raczej bezbarwnym. Od czasu do czasu przejeżdżałem przez wioski murzyńskie. Tworzą je domy lepiące z gliny, z dachami słomianymi a raczej zrobionymi z trawy. Domy te podobne bardziej do dużych grzybów w lesie, niż do domów. Witania wszędzie dzieciarnia murzyńska, naga zupełnie, o zdrowych zębach i powichrzonych włosach, której radosny wrzask brzmi mi jeszcze do tej pory w uszach, albo gonili nas zaciekawiony wzrok mężczyzn leżącego leniwie na wygodnym hamaku, lub kobiety pracującej pilnie przy domu.

Wreszcie po paru godzinach jazdy w spiekocie słońca podzwrotnikowego i w kurzu przypominającym mi nasze polskie drogi, przybyliśmy do letniego obozu batalionu. Był to obóz dziwny jak na stosunki europejskie. To też z ciekawością zacząłem go oglądać. Na pierwszym planie przy drodze prowadzącej w głąb sprostszym "szymbak" czyli domek dowództwa batalionu, obok którego stała wartownia. Przed wartownią szybkim krokiem maszerował wartownik alarmowy, oddając honory wszystkim, bez różnicy stopnia, przechodzącym Europejczykom. Dalej po obu stronach drogi wybudowane były domki, o szkieleciech z drzewa, o dachach i ścianach wyplatanych z liści palmowych i trawy. W prawo od drogi domki te były mniejsze i służyły za mieszkania dla oficerów—każdy miał swój "szymbak", składający się z dwu pokoiów. W lewo większe, które były letnimi koszarami żołnierzy. W głębi około 200 jardów za obozem, znajdowała się wioska murzyńska, z której gwar rozchodził się daleko, daleko i docierał czasem aż do krańca obozu. Wioska ta miała nazwę o melodyjnym brzmieniu—*habanta*.

Po serdecznym przywitaniu nas przez kolegów Polaków, nazajutrz rano, zameldowałem się u Dowódcy Batalionu. Krótki meldunek, uścisk ręki, wypytanie o przebieg służby wojskowej. Przydział: D kompania—dowódca plutonu.

Poszedłem obejrzeć żołnierzy. Były to typy rosłe jak topole, o silnej budowie ciała, wspaniałej, brązowo-czarnej cerze, twarzach pociągających i sympatycznych, w których błyszczały czarne i inteligentne oczy. Był to stary żołnierz (niektórzy z nich przeszli kampanie abisyńską), pochodzący z Nigerii, ze szczerpu wojowników *Hansa*. Żołnierz rozumny, chętny, pracowity, posłuszny i nadzwyczajnie karny. W lot pojmowali rozkazy, gesty czy skinienia nawet, szybko i dokładnie je wykonywali, tak, że przyjemnie było z nimi pracować. Dobrzy ludzie i dobrzy żołnierze, można z nimi śmiało iść na wojnę, nie zawiodą napewno, dali tego dowody, tam, w Abisynii, bijąc się dzielnie, nawet wtedy, gdy białych przy nich nie było. Mają pewne braki w wyszkoleniu zwłaszcza polowym i strzeleckim, które dadzą się szybko usunąć, zważywszy dobre chęci i inteligencję. Duży procent wśród nich to Mahometanie. Pamiętam, gdy odjeżdżałem do Anglii i żegnałem się z nimi, ostatnie słowa, którymi zwracali się do mnie:—"Będziemy się modlić, by Allah powrócił Ci

zdrowie i pozwolił szybko do nas przyjechać, O Sir!"

Uczciwi do przesyady, nie ma wśród nich złodziei. Pewnego dnia mój boy prosił mnie, bym zapytał jednego z żołnierzy, który był przypadkowo w tym dniu w moim "szymbaku", czy nie wziął czasem jego noża do krajania chleba. Zapytany o to żołnierz wyjął swój nóż z kieszeni i pokazując mi go powiedział:—"To jest mój nóż, Sir, wystarczy mi on i proszę Cię Sir, pamiętać, *Hansa* żołnierz nigdy nie kradnie." Tyle było powagi w tych słowach, tyle żalu do mnie za niesłuszne posądzenie, że musiałem go czym prędzej ze wstydem przeprosić. I rzeczywiście trzeba przyznać, przez cały czas mego pobytu w Afryce, gdzie w "szymbaku" mnóstwo rzeczy leżało na wierzchu a walizki były zawsze otwarte, nie zginął mi nawet—papieros.

Pokazywano mi także w batalionie żołnierza, który w czasie kampanii abisyńskiej był ordynansem bojowym dowódcy kompanii. Jednym z jego obowiązków było noszenie butli z wodą do picia przeznaczonej dla jego dowódcy. Pewnego dnia dowódca kompanii poległ a w dwa dni później, gdy wody nie było, zauważono, że żołnierz z przagnienia pije własny mocz, i stwierdzono, że butla z wodą kapitana była nienaruszona. Żołnierz zapytany przez dowódcę batalionu, dlaczego pije mocz, mając wodę, od-

powiedział:—"Tak Sir, ja ją mam, ale to nie jest przecież moja woda!"

Inny jest żołnierz miejscowy, leniwy, niechętny, niechlujny, to też *Hansa* patrzy się na niego z góry, lekceważąco, pogardliwie, tak jak przyzwyczaił się patrzeć na Włochów w Abisynii, nazywając tych ostatnich "lotnymi tchórzami".

Następnego dnia zacząłem pracę w kompanii. O 7-ej budził mnie boy, przynosząc ranną herbatę i po szybkim ubraniu się, zaczynałem zajęcia o 7.30. Od godz. 9-ej do 10-ej, właśnie wtedy, gdy było jeszcze stosunkowo chłodno, była przerwa na śniadanie. O godz. 10-ej dalszy ciąg zajęć do 14-ej. O 14-ej drugie śniadanie, później od 17-ej do 18-ej lub 19-ej odprawa u dowódcy batalionu, gdzie omawiano przyszłe ćwiczenia lub wykonywano błędy popełnione na poprzednich.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE ?

ST. JAMES' BALM ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS

AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT

Send for FREE SAMPLE

MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd

CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25

Następny numer /52-53/ "Polski Walczącej" ukaże się we wtorek dnia 22-go b.m. rano. Administracja prosi uprzejmie odbiorców o podjęcie przesyłek we wcześniejszym terminie oraz o telegraficzne zapotrzebowanie dodatkowych egzemplarzy.

Numer wigilijny o podwójnej objętości /16 stron/ będzie zawierał pierwszy akt dramatu *Hermirii* Naglerowej, napisanego w Buzutuku: "Tu jest Polska," wiersze Marii Pawlikowskiej, prozę poetycką *Bogumita* Andrzejewskiego: "Dziwi niebieskie nad Tobrukiem," *Archibalda* Wawella: "Geniusz wojskowy w ciągu wieków," specjalnie dla "Polski Walczącej" napisany artykuł pośia do Parlamentu Brytyjskiego *Alana* *Grahama*: "O stosunkach polsko-angielskich," korespondencję *Arnolda* *Jaskowskiego* z Palestyny, reportaży *Wojciecha* *Halicza* o udziale polskich statków w inwazji Algieru, dwa wspomnienia wigilijne: *Andrzeja* *Bogustawskiego* i *Olgi* *Lisiewicz*, artykuły *Juliana* *Ginsberta*, *Zbigniewa* *Grabowskiego*, *Stanisława* *Szurleja*, "Drugą szopkę bezblackoutową" *Wiktora* *Budzyńskiego*, konkurs świąteczny z nagrodami, prace plastyczne: *Elżbiety* *Horodyńskiej*, *Adama* *Kossowskiego*, *Stefana* *Osieckiego* i *Antonia* *Wasilewskiego* oraz dwadzieścia kilka fotografii.

## Polski miesiąc w Leicester

Leicester, niewielkie miasto w środkowej Anglii, liczące coś ponad dwieście tysięcy mieszkańców, podobne jest do innych prowincjonalnych miast i miasteczek w tym kraju. Dokoła paru głównych ulic, zaphanych sklepami i leniwie ciągnącym tłumem, rozsypane są szerokim promieniem wśród zielonego pejzażu liczne małe domki prywatne a w nich, przy kominku, siedzą ludzie milczący, głęboko zaszyty w fotelach i czytają książki. Czasem ktoś odezwie się i rozpozna rozmowę-dyskusję o sprawach najistotniejszych. Mówi się spokojnie o sztuce, o przeszłości i przyszłości. Pod powłoką dyscypliny i umiaru czają się tu bolesne zwątpienia i namiętne wiary tego narodu tak zrównoważonego na pozór i pozbawionego również pozornie tylko wyobraźni i nerwów.

Do takiego miasta, o normalnym angielskim pokroju, zawitało któregoś dnia z wystawą obrazów i rysunków pięciu polskich żołnierzy-artystów: *Stanisław* *Mikuła*, *Zygmunt* *Haupt*, *Antoni* *Wasilewski*, *Andrzej* *Wart* i *Aleksander* *Zyw*. Wystawie użyczył gościny w miejskim muzeum p. *Trevor* *Thomas* entuzjasta nowoczesnej sztuki i plastyki murzyńskiej. Pan *Thomas* spędził dłuższy czas na studiach w Ameryce i przekonał się, że muzea stały się tam ośrodkami żywej działalności kulturalnej o zasięgu społecznym. Postawiony na placówce w Leicester spróbował więc zogniskować dokoła swego muzeum zainteresowania i zamiłowania mieszkańców miasta w sprawach ze sztuką związanych. Udało mu się zorganizować szereg wystaw nowoczesnego malarstwa (n.p. wystawę *Sutherlanda*, *Pipera* i *Henry* *Wooda*, która potem przeniesiona do Londynu stała się wydarzeniem artystycznym stolicy), utworzyć "Art Circle," rodzaj klubu miłośników sztuki, ucześnie artystyczną dla dzieci, świetne koncerty, odczyty i t.d.

Kiedy nasi żołnierze zwrócili się do niego z propozycją urządzenia polskiej wystawy, pan *Thomas* nie wiele wiedział o Polsce. Ale kontakty osobiste,

rozmowy, wspólna z Polakami praca przy organizowaniu wystawy, sprawiły, że Polska jest dla niego dziś czymś rzeczywistym, nieobcym i godnym bliźszego poznania. Wpięty w jego krawaty srebrny polski orzełek, ofiarowany mu przez podchorążego *Mikuła*—to widomy znak nowej przyjaźni.

O wystawie naszych artystów mówi p. *Thomas* z umiarkowaniem i podkreśla jej charakter dokumentacyjny. Bo też i przeważają na wystawie rysunki, szkie akwarelowe i olejne z życia obozowego, portrety żołnierzy i oficerów lub wspomnienia z przeżytych walk. We wstępie do katalogu objaśniają wystawcy, że znaleźli się w tej samej brygadzie (brygadzie gen. *Maczka*), wspólnie wystawiają. Ale—zastrzegają się skromnie i z naciskiem—"w żadnym względzie nie reprezentują sztuki polskiej. Sztuka polska pozostała w Polsce. —To tylko nasze szare żołnierskie mundury upoważniają nas do pokazania publicznego tych impresji ze zrzadzenia przypadku powstałych."

Podchorąży *Mikuła*, który z ramienia "piątki" pozostał w Leicester na czas trwania wystawy, zamienił imprezę wystawową na "polski miesiąc propagandowy." Zorganizowano więc koncert polskiego kwartetu smyczkowego z Londynu i recital fortepianowy *Jerzego* *Sulikowskiego*. Na obiedzie w Rotary klubie porucznik *Scipio* *del Campo* wygłosił odczyt o polskich zagadnieniach gospodarczych.

P. *Mikuła*, który już od roku objęddza z wystawą miasta prowincjonalne, spotyka się często, zwłaszcza w ośrodkach robotniczych, z niechęcią do Polski i z przekonaniem, że jak w przeszłości byliśmy "imperialistami," tak i dziś pozostaliśmy narodem "faszyzującym." Zabrał zatem odwiedzając każdej soboty dzieci i młodzież (przeważnie ze sfer pracowniczych), która gromadziła się w muzeum w zorganizowanej przez kuratora uczelni, i opowiadał im o naszym kraju i jego przeszłości.

Miesiąc propagandowy zakończył mój odczyt o polskiej sztuce,

Czas więc mieliśmy wypełniony, wypełniony pracą ciężką, odpowiedzialną, lecz dającą pełną satysfakcję.

Zazwyczaj dwa razy w tygodniu, mieliśmy większe ćwiczenia batalionowe, które trzeba przyznać były dla nas Europejczyków nadzwyczaj męczące. Długo, do dwudziestu mil dziennie przemarsz wraz z ćwiczeniami, w promieniach palącego słońca podzwrotnikowego nie należały do przyjemności i ogromnie wyczerpywały organizm.

Nie jeden z nas, gdy mu pot zalewał oczy a ryszunek oficerski ciążył niemiłosiernie, kłął szpetnie polskim zwyczajem, wymyślał w nieznanym dla krajowców języku, ale zaczął się i z chłopskim uporem, maszerował dalej, byle nie pokazać Anglikom, że jest zmęczony, że mu jest źle, że jest już ostatkiem sił.

Ale gdy ćwiczenia przeszły, po wykapaniu się w zimnej wodzie, było znowu wszystko dobrze. Na ogół Polacy wytrzymywali lepiej klimat afrykański od Brytyjczyków, mniej się męczyli, mniej chorowali.

I tu były jednak wyjątki! Jeden z naszych kolegów zachorował i zmarł na żółtą febrę, której nie było w S... od lat dwunastu. Był to śp. ppor. *Bochenek*, ten sam oficer, który nas witał tak wesolo na przystani w F... po wylądowaniu. Spi teraz spokojnie, snem wiecznym, w gorącej afrykańskiej ziemi, pod nagrobkiem wystawionym wspólnie

przez Polaków i kolegów brytyjskich.

Drugi pod wpływem gorączki malarycznej, chwycił za pistolet i tylko dzięki czynnej interwencji boy'a przywołanego bezgranicznie, nie zdołał pozbawić się życia. Oficer ten zresztą, po wyleczeniu się z malarii, jest najnormalniejszym człowiekiem pod słońcem i obdarowany hojnie swego boy'a nadal pracuje z pożytkiem. Kilku innym oficerom, nie podobają się stosunki w Armii Brytyjskiej, klimat a może Afryka i na własną prośbę zostali przeniesieni z powrotem do Armii Polskiej. Większość jednak oficerów pracuje dalej, bardzo ciężko, dosłownie w pocie czoła, znosi klimat i zdobywa dla siebie uznanie władz przełożonych, które są dla nich pełne podziwu. Nieraz się słyszy zdanie dowódcy batalionu lub brygady:

"Ci Polacy są wspaniali, nie miałem nigdy tak dobrego oficera i nigdy nie myślałem, że można tak wyszkolić żołnierza, jak to oni potrafią i to bez znajomości nie tylko języka miejscowego, ale i angielskiego!"

W początkach marca zostałem awansowany na kapitana, byłem tym zażkocony i mile zdziwiony. A więc przełożeni ocenili mą pracę a więc dałem sobie radę, przeszedłem najcięższe chwile, wyrobiłem sobie opinie, teraz będzie lepiej i lżej. Gratulowano mi szczerze i nieszczerze, nic dziwnego, przeskoczyłem przecież starych oficerów kolonialnych, z podwładnego stałem się rozkazodawcą i przełożonym.

Kapitan! Nie myślałem o awansach jadąc do Afryki, gwiazdek nawet zapasowych nie miałem, jak inni, dlatego z tym większym zapałem wzięłem się do pracy, by nie stracić zaufania, nie stracić opinii, którą sobie ciężką pracą zdobyłem.

Aż przysła katastrofa, nagle, zupełnie nagle, pewnej nocy złapała mnie w swe objęcia wszechwładna tutaj pani—malaria. Pamiętam tylko szalony ból głowy, pamiętam tylko, że ktoś coś do mnie mówił, pamiętam, że mnie gdzieś wieziono i obudziłem się nazajutrz w szpitalu. Leżałem trzy tygodnie zmagając się z chorobą a potem—odesłano mnie do Anglii na dalsze leczenie.

W piękny, gorący ranek afrykański wsiadłem na okręt, który szedł z Singapore do Anglii. Odprowadzało mnie liczne grono kolegów, lekarze Polacy ze szpitala, kochany nasz oficer łącznikowy kapitan *Z.*, (który tyle dobrego dla mnie i dla nas wszystkich zrobił), życzący mi szybkiego powrotu do zdrowia i do Afryki.

Zegnałem ich i Afrykę z żalem, z żalem zostawiłem tu swoich kochanych czarnych chłopców. Czy chciałbym tam jeszcze pracować, czy chciałbym tam do niej powrócić? Tak! Bo tam byłem żołnierzem, dowódcą. Tak, bo chociaż Afryka duszna, gorąca, złośliwa, o piekielnym klimacie odpycha, gdy się jest w jej wnętrzu, to jednak gdy się ją opuści, woła tajemniczo, wabi i kusi z daleka, jak najwspanialsza, najcudniejsza kochanka!

Dano mi obszerną, luksusową kabinę pierwszej klasy, okręt ruszył w morze i zostałem sam, sam ze swoimi myślami pełnymi gorczy, z obrazem Afryki, F... i kolegów w sercu. Było mi smutno—nadmierzaj smutno.

Tymczasem okręt pruł szybko fale oceanu w kierunku Anglii. Tym razem nie błyszczały po jej bokach lufy armat potężnych pancerników, krążowników, kontrtorpedowców, szedł samotnie bez konwoju, z ładunkiem kobiet i dzieci, inwalidów i kalek. Szedł wioząc bezdomnych, tak jak i ja, włóczęgów. Bo kogo tam na niej nie było! I lady *Li* z Szanghaju i piękne Malajki z półwyspu malajskiego i cudne *Chinki* z Singapore, *Hindusi* i *Hinduski* o marzących oczach, jednym słowem cały bajkowy z tysiąca i jednej nocy Daleki Wschód, był tu reprezentowany. Jechały poważne matrony z córkami, kupcy z Bliskiego i Dalekiego Wschodu, inwalidzi z Libii, chorzy z Afryki i około sto dzieciaków, z których czworo przyszło na świat na tym okręcie. Podróż przeszła szybko, za szybko może nawet, tak tu było przytulnie, miło i wesolo.

Bez przystanku wylądowaliśmy w Anglii i znalazłem się na drugi dzień, po serdecznym pożegnaniu moich towarzyszy i towarzyszek podróży w szpitalu. Będzie się leczył teraz z wszelkich dolegliwości afrykańskich i czekał, czekał, kiedy tam będę mógł znowu powrócić.

HENRYK GOTLIB

JERZY MICHAŁOWSKI

\* Por. nr. 50 "Polski Walczącej" z b.r.

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, i 50 "Polski Walczącej" z b.r./...

8378. Suchorzewski Lubosław, 2.8.36. Kozłoborze. 8379. Suchorzewski Zygmunt, 25.2.08. Kozłoborze. 8380. Suchecka Teresa, 26.5.36. Cebrow.

8466. Szabanowicz Maria z d. Rafałowicz, 11.12.00. Murawiszczyna. 8467. Szabat Maria, 1.3.22. Zakamarze, P.S.K.

8568. Szczygielski Andrzej, 29.11.29. Mariampol. 8569. Szczygielski Franciszek, 4.10.87. Mariampol. 8570. Szczygielski Tadeusz, 17.11.30. Grzywa.

8669. Szpytma Emilia z d. Grabowska, 15.7.7. Tkaczowszczyzna. 8670. Szpytman Halina, 10.1.34. Ziabki.

8772. Szymańska Jadwiga, 2.12.23. Warszawy. 8773. Szymańska Jadwiga, 18.7.24. Wielka. 8774. Szymańska Janina, 24.6.17. Bereza Kartuska.

### Sprawy harcerskie

W celu ułatwienia Związkowi Harcerstwa Polskiego organizowania kolonii i obozów letnich oraz pracy świetlicowej dla młodzieży polskiej w W. Brytanii powstała inicjatywa zawiązania Koła Przyjaciół Harcerstwa z siedzibą w Londynie. Myślą przewodnią K.P.H. byłoby m.in. umożliwienie młodzieży zachodniej i starszej, uczącej się w szkołach angielskich korzystania z nauki języka, historii, geografii i kultury polskiej w czasie wszystkich ferii szkolnych /świątecznych i wakacyjnych/. Koło byłoby tym ogniwem pośredniczącym i wykonawczym między zainteresowanymi resortami państwowymi, a rodzicami i Z.H.P. Koszty członkowskie nie przeniosłyby 1 funta rocznie.

Prosimy chętnych o zwrócenie się po szczegóły do organizatora K.P.H. Tadeusza Wasilewskiego, 526, Chelsea Cloisters, Sloane Avenue, London, S.W.3, z podaniem swoich sugestji oraz ilości i wieku dzieci.

W związku z podjętą akcją przez Koło Przyjaciół Harcerstwa zorganizowania klubu i świetlicy dla dzieci polskich przyjeżdżających ze szkół angielskich do Londynu na ferie Bożego Narodzenia—uprasza się gorąco o przyjęcie z pomocą organizatorów przez wypożyczenie lub ofiarowanie gier i urządzeń świetlicowych oraz książek polskich, a w szczególności książki p.t. "Za siedmioma górami" /baśń sceniczna/ pióra Ewy Szelburg Zarembiny.

Korespondencje i przesyłki prosimy kierować pod adresem T. Wasilewskiego, Rubens Hotel, Buckingham Palace Rd., S.W.1, London.

## Pomoc dla Polaków w Rosji: £6,571

W załączeniu przesyłam kwotę £1 sh.5 d.8 która składają na pomoc dla Polaków w Rosji:  
1. Jeden z członków Zespołu odpowiadającego Brains Trustu, Batalionu Szkockiego £0.5.8  
2. Pani L.B. jako wygrana z zakładu Książd T. contra Pani L.B. £1.0.0  
Oficer Oświatowy

W załączeniu przesyłam £9.10.0 /dziesięć funtów dziesięć szylingów/ na Pomoc Polakom w Rosji od pracowników biura głównego i świetlicy Polskiej YMCA w W. Brytanii za m-c grudzień 42.  
Polska YMCA w W. Brytanii

W załączeniu przesyłam £5.0.0 zebranych 11.XII.42 wśród personelu jednego z Oddziałów Sztabu N.W. na pomoc dla Polaków w Rosji zamiast przesyłania życzeń z okazji zawarcia ślubu Koleżanki Kr. Na.  
S.K. Mjr.

Plut. Franciszek R. przesyła £0.10.0 na pomoc Polakom w Rosji.

Proszę o przyjęcie kwoty £4 sz.4 /cztery funty i cztery szylingi/, zebranej w 1 Baonie Strzelców 1 Dywizji Pancerniej na gwiazdkę dla dzieci polskich na Bliskim Wschodzie.  
Major M.B.

S.B. z okazji szczęśliwego przyjazdu żony z Rosji składa na pomoc dla Polaków pozostałych w Rosji £10.  
Z okazji awansu b. dowódcy plutonu

VII Dyw. z Rosji ppor. Karola S., zamiast powinszowania składam na rzecz Polaków w Rosji sh.2.  
strz. N. Tobiasz

Sierżant-nawigator RAF K.O. na pomoc Polakom w Rosji £3.0.0 /funtów trzy/.  
E.H.

Sz. 10 /szylingów dziesięć/ na pomoc Polakom w Rosji.  
E.H.

W związku z odejściem ppor. Cz. i plut. pch. W.—grono kolegów zamiast pożegnalnej lampki wina przesyła zebraną kwotę £2 na pomoc Polakom w Rosji.

W załączeniu przesyłam Money Order na £20.0.0 na pomoc Polakom w Rosji.  
Pieniądze te zebrane zostały ze składek personelu Oddziału Polskiego na Stacji R.A.F. w S.  
Komendant Oddziału Polskiego Inż. K. Ppulk.-Pil.

NA JENCÓW POLSKICH W NIEMCZECH

£1 sh.7. Collection raised at a meeting of the W.R.I. in Bilbster /Caithness/ after a talk on Poland. Handed over for a Polish Fund by Mrs. Gore Browne-Henderson from Bilbster House. Received with great thanks and forwarded to the Polish Red Cross for Polish Prisoners of War.

W załączeniu przesyłam £20.0.0 Pieniądze te zebrane zostały ze składek personelu Oddziału Polskiego na Stacji R.A.F. w S. Inż. K. Ppulk.-Pil.

Zamiast podarków gwiazdkowych dla żony i syna pozostałych w Kraju przesyłam £10.0.0 na dzieci polskie w Rosji.  
M.L. ppłk.

W załączeniu przesyłam P.O. £12.2 z prośbą o wpłacenie na fundusz pomocy Polakom w Rosji.  
Janina N.

Przesyłam sz. 10 za grudzień na pomoc Polakom w Rosji.  
Marian A. Strumieński

Kolonia Polska w P. przesyła kwotę £25.0.0 jako dochód z loterii fantowej urządzonej w Świetlicy "Polish Club" w dniu 15.XII. br. na Pomoc Polakom w Rosji.

Por. Teofil S. na pomoc Polakom w Rosji £1.0.0.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £93.13.10 /słownie dziewięćdziesiąt trzy funty, trzyście szylingów i dziesięć pensów/ przekazaaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną do tychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £6,571.11.6 /słownie sześć tysięcy pięćset siedemdziesiąt jeden funtów, jedenaście szylingów, sześć i pół pensa/, 108 pesetów hiszpańskich, 28 dolarów kanadyjskich, 1 dolar amerykański i 15 czerwienców.

### Poszukiwania

Pucznicek Mikołaj gajowy z m. Gajówka Budy przybyły obecnie z Rosji poszukuje hr. Pusłowskiego Franciszka i jego brata Ksawerego, oraz nadleśniczego Sinkiewiczza Leonarda.

Ktokolwiek z Polaków przybyłych z Rosji, mógłby udzielić wiadomości o Julianie Frankowskim, lat 21, poszukiwanym przez matkę, proszony jest o napisanie pod adresem redakcji "P.W."

Biesiekierski Edward, z m. Małyszki, gm. Słoboda-Żośniańska, pow. Postawy, woj. Wilno—poszukuje krewnych, znajomych lub kogokolwiek z tychże okolic. Biesiekierski Edward, P/34 Polish Forces.

Poszukuje żony z córką—Irena i Halina Szczerskie, data ur. 1917 r., 1940r., które zamieszkiwały w Rosji: Kazahstan, Kustanajskaja Oblaść, Taranowski Rejon, stac. Apanowka. Wiadomości do redakcji.

P. Jan Mikliński przesyła swój adres do Redakcji "Polski Walczącej" dla p. A. Cieciry.

### FUNDUSZ WALKI CZYNNEJ Z NAJEJZDZĄ

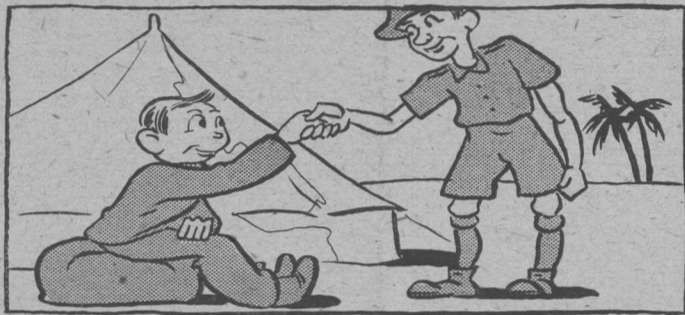
Załączając przy niniejszym kwotę £1.0.0 /słownie jeden funt/ proszę o wpłacenie tej sumy na "Fundusz Popierania Walki Czynnej z Najejzdcą." Sumę tę składam z myślą o Matce mej pozostałej w kraju w dzień Jej imienin w dniu 12. grudnia.  
Halina K.

NA POLISH RELIEF FUND  
P. E. O. Harris, 6, North Road, Cardiff, przesyła-sh.5 na Polish Relief Fund.

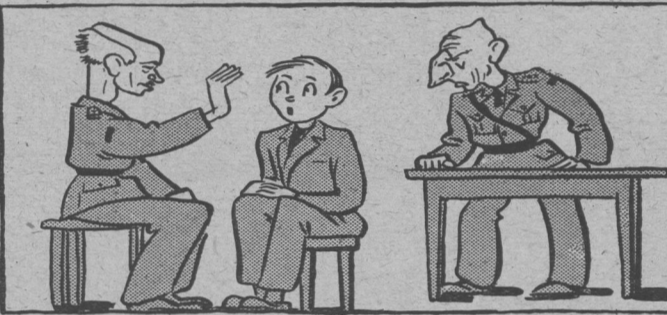
## PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Tekst: RYSZARD POBÓG

Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



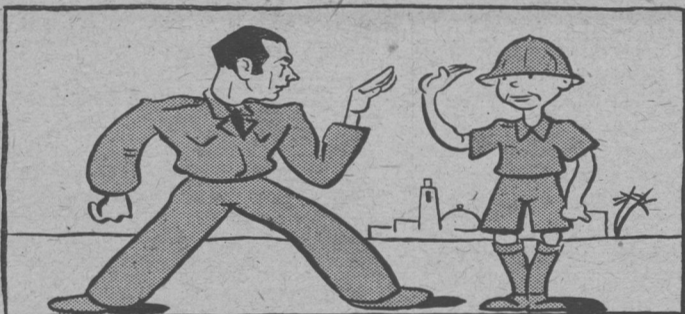
Z żołnierzami polskimi Pompka zjadł już kolację I przyjmował następnie Przez dwa dni gratulacje.



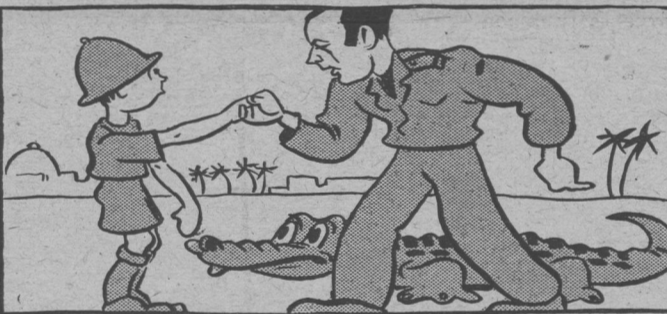
Potem biedak nieszczęsny Bo go wzięli w obroty Jak w ukropie się kręcił, Grzeczni dwaj intendenci.



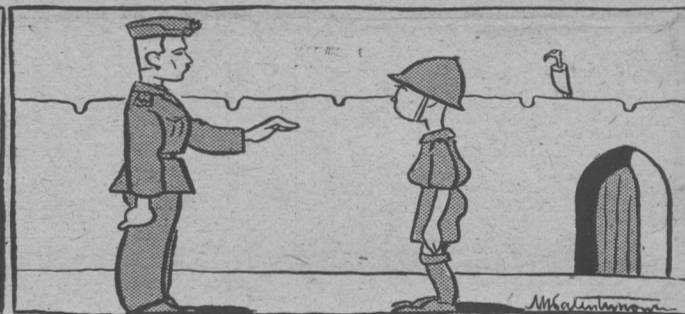
Dostał butów dwie pary, I dwa razy przymierzał Mundurowe dwie sorty Hełm korkowy i szorty.



Kiedy wreszcie z cywila Przyszedł Pompkę obejrzał Na żołnierza się zmienił— Słynny bas Prokopieni.



—Dobrze Wania!—powiedział— Witam w moim imieniu Chłopak z ciebie jest chwacki! I Brygady Karpackiej.



W końcu Pompkę zawezwał I oświadczył: Narazie Sam Kopański generał Niech kartofle obiera.

### JOHN H. LUNN, Ltd.

6, HOPE CRESCENT /blisko Leith Walk/, EDINBURGH. Tel. 23780.

przeprowadzki, przechowalnia, transporty morskie towarów, mebli, bagażu. powierzone nam na przechowanie bagażu, po skończonych działaniach wojennych podejmiemy się dostarczyć do POLSKI

Oddział: 10, Belgrave Road /blisko Victoria Stn./, Londyn, S.W.1. Tel. VIC 0532.

#### SPIS RZECZY

Zbigniew Grabowski: O propagandę w Stanach.—Aleksander Janowski: Trzecia podróż.—Zbigniew Grabowski: Szkice sytuacyjne.—Z tygodnia na tydzień.—Adam Sterballa: Nowości lotnicze.—Nowy okręt wojenny Rzeczypospolitej "Orkan".—Bohdan Pawłowicz: W eskorcie konwoju /VIII/.—Stanisław Baliński: Wiersze /Ogród podczas wojny. Szkocki las./.—Stanisław Strumpp Wojtkiewicz: Jak powstał "Orzeł Biały".—Wiktor A. Wojciechowski: Generał Józef Kargę.—Jerzy Michałowski: Afryka woła /II/.—Henryk Gottlib: Polski miesiąc w Leicester.—Polacy przebywający w Teheranie /XX/.—Ryszard Pobóg: Przygody Walentego Pompki /rysunki Mariana Walentynowicza/.—Pomoc dla Polaków w Rosji.—Fotografie.

## POWINSZOWANIA ŚWIĄTECZNE

- Janina Konarska (3 kompozycje dwubarwne po 1/sh. łącznie z kopertą)
- Lewitt-Him (2 kompozycje wielobarwne po 1/6, łącznie z kopertą)
- Feliks Topolski (8 kompozycji jednobarwnych po 6d. łącznie z kopertą)
- Mapa Polski z XVIII wieku (w kolorach po 1/6 łącznie z kopertą)
- Zima w Polsce (4 odmiany po 6d. łącznie z kopertą)
- Karty Wojskowe (z orzelkiem lub z gapą lotniczą po 7d. łącznie z kopertą)

Do nabycia w księgarniach: M. I. KOLIN (Publishers), Ltd. 9, New Oxford Street, London, W.C.1, 31-a, Castle Street, Edinburgh

#### CLIFTON HOTEL

47a, Welbeck Street, W.1  
Telefon: WELbeck 6881

sh.10/6 dziennie

Sniadania mogą być podawane w pokojach

Punkt zborny dla Polaków z prowincji

#### NAJLEPSZY SZKOCKI SAMODZIAŁ

oraz wszelkie wyroby z wełny: GREENSMITH DOWNES Edinburg Damska konfekcja: 57, George Str. /naprzeciw Music Hall/ Męska konfekcja: 124, George Str. /West End/

#### POLSKI KRAWIEC

Poprawki i przeróbki. Specjalista w cerowaniu bez śladu dziur wypalonych i rozdarcia materiału. Przybory wojskowe: Patki, klamry, guziki, dystynkcje i gwiazdki, oraz baretki odznaczeń. M. FOX, 31a, Buckingham Palace Road, S.W.1. Wejście obok Hotelu Rubens. Tel.: VICTORIA 8241.

### WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku. Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden lam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz. Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych, 3, Grosvenor Square, London, W.1. zawiadamia o wyjściu z druku podrecznika:

## "TECHNIK" PODRĘCZNIK DLA INŻYNIERÓW

Wyd. III. Str. 1256. Cena: 30 sh.

Treść: Matematyka (Tablice, Arytmetyka, Funkcje kołowe i hyperboliczne, Rachunek różniczkowy i całkowy, Rachunek prawdopodobieństwa i teoria błędów, Geometria analityczna, Szeregi Fouriera, Organia harmoniczne, Pola powierzchni i objętości brył, Rzuty aksometryczne). Mechanika (Rachunek wektorowy, Statyka, Kinematyka, Dynamika, Hydraulika, Aerodynamika.) Sprężystość i Wytrzymałość (Pojęcia podstawowe, Wytrzymałość prętów, Praca sił sprężystych, Pręty krzywe płaskie, Nacężenia i zbiorniki, Równowaga ustrojów sprężystych, Cechy wytrzymałościowe, Płyty, Zagadnienie wysiłku czyli wytrzymałości materiałowej, Literatura.) Materiałoznawstwo (Wiadomości ogólne, Metale, Żelazo i stal, Wyroby handlowe, Odlewnictwo, Walcownictwo stali, Inne metale, Naturalne materiały skalne, Kamienie sztuczne i wyroby gliniane, Spoiwa mineralne i zaprawy, Woda, Szkło, Drewno, Materiały opalowe, Materiały otulinowe, Smary, Ochrony powierzchniowe, Kleje, kity, szczeliwa, asfalt naturalny i sztuczny, Kauczuk, guma gutaperka, balata, Wyroby przedłużające i tkackie, Masy plastyczne, Skóry, Związki chemiczne i produkty o znaczeniu technicznym.)

Dodatek (Nemografia, Obrona przeciwlotniczo-gazowa bierna zakładów przemysłowych, Obrona własności przemysłowej, Ustroje monetarne, Tabele zamiany miar, Budowa materii.)

Zamówienia można kierować bezpośrednio do Urzędu Oświaty (Referat Wydawniczy), załączając przekaz pieniężny.

P. Jurdziński B. P/29 Polish Forces poszukuje: Wilkoszewskiego Józefa, Wilkoszewskiego Kazimierza, Wilkoszewskiego Franka.